

ECHO ZŁOTORYI

Miesięcznik Towarzystwa Miłośników Ziemi Złotoryjskiej • Nr 7-8 (153) • Lipiec-Sierpień 2019 • Cena 3,00 zł



ISSN 1897-4023



Kuba Zapłata

Kuba Zapłata jest złotoryjaninem od urodzenia. Ukończył szkołę zawodową o profilu „ślusarz”, obecnie pracuje w Zakładzie Aktywności Zawodowej w Świerzawie. Tajniki malarstwa zgłębiał dzięki podręcznikom i pomocy lokalnych i przyjezdnych „mistrzów pędzla”. Chętnie poddawał swoje prace ocenie i stosował się do rad. Także teraz, jako uczestnik kursu rysunku i malarstwa odbywającego się w Złotoryjskim Ośrodku Kultury i Rekreacji, uważnie słucha i rozwija swój talent. W jego pracach można dostrzec różne światy – rzeczywiste i inspirowane filmem. W zależności od nastroju – raz maluje bohaterów ulubionych filmów, innym razem pełne intensywnych kolorów egzotyczne pejzaże.

Artur Goliński: Kuba, od około roku mam przyjemność z Tobą pracować i obserwować jak rysujesz i malujesz. Podziwiam szybkość i łatwość, z jaką przynosisz na papier swoje pomysły. Jak do tego doszedłeś? Talent? Ciężka praca? A może jedno i drugie?

Kuba Zapłata: Długo się tego uczyłem, kiedyś bardzo dużo malowałem, nawet po kilkanaście obrazków dziennie. Teraz zależy to od nastroju.

Kiedy zacząłeś malować?

To się zaczęło w szkole podstawowej. Na podstawie zdjęć, trochę z pamięci rysowałem i malowałem postacie z bajek. Koledzy z podwórka mówili, że fajnie mi to wychodzi, więc to robiłem. Z „Asterixa” zrobiłem całą serię postaci, z „Dzwonnika z Notre Dame” też powstało dużo prac, z „Alladyna”, z „Króla Lwa”.

Jakimi narzędziami wtedy pracowałeś?

Kredkami świecowymi „Bambino” albo akwarelkami. Dopiero kiedy skończyłem szkołę zawodową, zacząłem tak na poważnie podchodzić do malowania. Pomyślałem, że teraz będę miał na to czas. Spodobało mi się to, co robię i chciałem to pokazać. Chciałem czymś się zająć, chciałem, żeby ktoś usłyszał o tym, że zajmuję się malowaniem. Poznałem wtedy malarza z Dzierżoniowa, który powiedział mi: „Jeśli masz talent, to go nie zmarnuj, rób to, co uważasz, rób to, co lubisz”. Inna malarka podczytała mnie tego, jak się cieniuje. Ci ludzie mieli tutaj kiedyś swoje wystawy w ZOK-u i w Bibliotece. Skumpłowałem się z tym towarzystwem, bo to kilka osób przyjeżdżało z Dzierżoniowa i Piechowic. Pokazywałem im swoje prace, słuchałem ich rad, jak mogę zmienić swoją kreskę tak, żeby była lepsza. Starłem się swoje umiejętności trochę podrasować, żeby były na lepszym poziomie.

Uczyłem się też z książek. Chodziłem do biblioteki i wypożyczałem poradniki o malowaniu, starałem się coś naszkicować z tego poradnika, uczyłem się głównie cieniowania. Chciałem uzyskać efekt przestrzenny i uzyskać intensywne, żywsze kolory, bo wcześniej miałem słabe. Zacząłem kupować droższe pastele.

To Twoja ulubiona technika?

Tak, tę technikę pokazał mi właśnie Marian Wódkiewicz z Dzierżoniowa, to on mnie wprowadził w te pastele. On mi pokazywał, jak nimi malować, żeby to miało jakiś efekt, jak się je rozciera palcami. Chodziłem tam do momentu, kiedy otworzyli Warsztaty Terapii Zajęciowej przy Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Złotoryi. Było tam pięć sal, w których przebywało się przez tydzień – trochę w kuchni, trochę na stolarni, trochę w sali komputerowej, plastycznej, rękodzieła artystycznego. Tam nauczyłem się ręcznie malować bombki choinkowe. Instruktor dawała zdjęcie i to miało być przeniesione na bombkę: raz motywy wielkanocne, raz bożonarodzeniowe. Kilka razy tę bombkę myłem zanim się nauczyłem. Jak coś nie wyszło, trzeba było wszystko zmyć i namalować to jeszcze raz. A instruktor była bardzo wymagająca. Nauczyłem się tam malować ceramiczne formy, które przywożono nam z Bolesławca. Nie kilka, ale jedną formę dziennie, bo to trzeba było zrobić dokładnie, a nie byle jak. Dostawaliśmy wzór i mieliśmy go przenieść na doniczkę czy na wazon. Jak byliśmy w stolarni, to robiliśmy szopki, ramki, opakowania na chusteczki higieniczne, regały, uczyliśmy się skręcać meble, coś wywiercić, coś przeciąć. W kuchni uczyliśmy się gotować tak, aby czegoś nie przypalić. Te pracownie były po to, żebyśmy nauczyli się coś robić. Najbardziej podobała mi się pracownia plastyczna, bo tam było trochę swobody. Instruktor doradzał, jak coś poprawić, ożywić trochę. Dostałem narzucony temat – namalowanie konia, te wszystkie mięśnie, o rany! Uczyłem się na swoich błędach i ulepszałem swój warsztat. W zeszłym roku wypatrzyłem w mieście plakat z informacją o Twoim kursie rysunku i malarstwa w ZOKIR. Pomyślałem sobie, że mógłbym pójść i jeszcze się czegoś nowego nauczyć, podszkolić. Nauczyłem się u Ciebie proporcji



nauczyć najpierw robić taki steleż z drutu, dopiero na to nakładać glinę. Potem była najprzyjemniejsza część, czyli malowanie tych rzeczy plakatówkami. Chodziłem tam do momentu, kiedy otworzyli Warsztaty Terapii Zajęciowej przy Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Złotoryi. Było tam pięć sal, w których przebywało się przez tydzień – trochę w kuchni, trochę na stolarni, trochę w sali komputerowej, plastycznej, rękodzieła artystycznego. Tam nauczyłem się ręcznie malować bombki choinkowe. Instruktor dawała zdjęcie i to miało być przeniesione na bombkę: raz motywy wielkanocne, raz bożonarodzeniowe. Kilka razy tę bombkę myłem zanim się nauczyłem. Jak coś nie wyszło, trzeba było wszystko zmyć i namalować to jeszcze raz. A instruktor była bardzo wymagająca. Nauczyłem się tam malować ceramiczne formy, które przywożono nam z Bolesławca. Nie kilka, ale jedną formę dziennie, bo to trzeba było zrobić dokładnie, a nie byle jak. Dostawaliśmy wzór i mieliśmy go przenieść na doniczkę czy na wazon. Jak byliśmy w stolarni, to robiliśmy szopki, ramki, opakowania na chusteczki higieniczne, regały, uczyliśmy się skręcać meble, coś wywiercić, coś przeciąć. W kuchni uczyliśmy się gotować tak, aby czegoś nie przypalić. Te pracownie były po to, żebyśmy nauczyli się coś robić. Najbardziej podobała mi się pracownia plastyczna, bo tam było trochę swobody. Instruktor doradzał, jak coś poprawić, ożywić trochę. Dostałem narzucony temat – namalowanie konia, te wszystkie mięśnie, o rany! Uczyłem się na swoich błędach i ulepszałem swój warsztat. W zeszłym roku wypatrzyłem w mieście plakat z informacją o Twoim kursie rysunku i malarstwa w ZOKIR. Pomyślałem sobie, że mógłbym pójść i jeszcze się czegoś nowego nauczyć, podszkolić. Nauczyłem się u Ciebie proporcji



przy malowaniu postaci, już nie robię tych błędów, co kiedyś robiłem, nauczyłem się pewniejszej kreski i większej dokładności. Mam możliwość, że zawsze mogę się Ciebie spytać czy coś poprawić albo coś dodać.

Ulubiona tematyka?

Filmowi złoczyńcy, czarne charaktery z ulubionych filmów i bajek. Chciałem sprawdzić, jak będą wyglądały w mojej wizji Długi John z „Planety Skarbów”, Cruella z „Dalmatyńczyków”, Skaza z „Króla Lwa”, tylko że bardziej ciekawiła mnie jego wersja filmowa, był taki bardziej mroczny. Zawsze wolałem te złe postacie niż te pozytywne, wydawały mi się ciekawsze. One były bardziej uszkodzone przez los, więc nie dziwię się, że były wredne, skoro były spychane na bok i to spowodowało, że one były złe.

Wystawiasz publicznie swoje prace?

Tak, pierwszą wystawę miałem w Towarzystwie Miłośników Ziemi Złotoryjskiej w 2005 r., później w domu kultury, później na hali sportowej „Tęcza”, w Galerii Piastów w Legnicy. W sumie było ich kilkanaście.

Wiem, że nagrywasz piosenki. Skąd taki pomysł?

Chciałem się trochę oderwać od malowania. Jak nie miałem pomysłu na malowanie, to starałem się co innego wyrazić. Nagrywam te piosenki, które najbardziej znam i lubię, np. piosenki Eltona Johna, Celine Dion, z polskich to Budka Suflera, Urszula. Przeszedłem też przez etap pisania wierszy, ale już mi się tematy skończyły. Chciałem wyrazić to, co czuję. To były wiersze o tematyce miłosnej i religijnej. Było trochę w tych wierszach o mojej apokaliptycznej wizji końca świata.

Nad czym teraz pracujesz?

Pracuję nad cyklami „Wymarzone wakacje” i „Dziki Zachód”. Pomyślałem, że po co mam robić jedną pracę, skoro mogę sobie zrobić całą serię. Kilka serii już miałem wcześniej, np. z muzykami, z czarnymi charakterami, z faraonami z Egiptu, seria z Wenecją, kilkanaście portretów malarzy. Ja sobie wybieram, kogo chcę pokazać z tych najważniejszych. Jeśli któryś malarz mnie zainteresował, to starałem się go odtworzyć według swojej wizji, bo jedni widzą go tak, inni tak, a ja widziałem to jeszcze inaczej. Posługiwałem się fotografią, lekko ją przerabiając po swojemu. Niektórzy myślą, że ja robię taką lekką karykaturę – to prawda. Nie maluję realistycznie, tylko tak, żeby troszkę to wyglądało po mojemu. Dodaję do portretu takiej lekkiej karykatury.

Czekam zatem z niecierpliwością na dalszy ciąg „Wymarzonych wakacji” i życzę Ci postępów nad doskonaleniem Twojej techniki!

Dziękuję. Chcę jeszcze podziękować ludziom, którzy ze mną pracowali w Środowiskowym Domu Samopomocy, jak i na Warsztatach Terapii Zajęciowej, że mnie tak wiele nauczyli. Tobie również dziękuję za to, co dla mnie robisz. Rodzicom dziękuję za to, że mnie wspierają i pracują nade mną, bym był taki, jaki jestem dzisiaj. Chorowałem w dzieciństwie, miałem problemy zdrowotne ze stawami i prawie odszedłbym z tego świata, gdyby nie lekarze.

Dziękuję Ci za rozmowę.

Z Kubą Zapłatą rozmawiał Artur Galiński.

Artur Goliński, absolwent Wydziału Grafiki Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu (2005). Stypendysta Ministra Kultury i Sztuki (2003), laureat nagrody Marszałka Województwa Dolnośląskiego za wybitne osiągnięcia w dziedzinie kultury (2012).



Tak się z nami skontaktujesz...

Redakcja Echa:
internet:
www.facebook.com/echo.zlotoryi
e-mail: echo@tmzz.pl
Spotkanie Redakcji Echa
(w poniedziałki 17.00-18.00)

Stowarzyszenie TMZZ:
internet: www.tmzz-zlotoryja.pl
(sprawdź też na facebooku)
e-mail: tmzz@tmzz-zlotoryja.pl
tel.: 571254858



Wakacje z kijkami

W sierpniu tego lata wybrałyśmy się na wspólną nadmorską wyprawę. Pomysł przejścia polskiego wybrzeża z wykorzystaniem techniki nordic walking narodził nam się na początku roku kalendarzowego.

Celem naszej wędrowki było pokonanie trasy od Świnoujścia do Ustki, ale przede wszystkim aktywne spędzenie czasu wolnego z plecakami na plecach. Naszej wędrowce towarzyszyło hasło: **Żyjąc widzisz dużo, wędrując widzisz więcej.**

Nasza wędrowka rozpoczęła się w 4 sierpnia. W tym dniu nasi znajomi – Marzena i Krzysztof przywieźli nas z Kostrzyna nad Odrą, gdzie spędziłyśmy kilka dni, prosto na miejsce startu, a dokładnie pod latarnię morską w Świnoujściu. Ponieważ było jeszcze ciemno 2:30, zawinięte w śpiwory, zapadłyśmy na ławkach w głęboki sen. O godz. 5:30 zbudziłyśmy się, ale zadowolone

wyruszyłyśmy w naszą kilkudniową trasę. Pogoda dopisywała, z przyjemnością wędrowałyśmy brzegiem morza. Plaża była pusta, morze spokojne, a my pełne optymizmu szłyśmy w naszych specjalnie przygotowanych na tę okoliczność koszulkach.

Byłyśmy dość zmęczone, niedospane i w związku z tym roztargnione, dlatego nie zauważyłyśmy nawet, że zgubiłyśmy po drodze karimatę i zegarek, który odmierzał nam przemierzone kilometry. Po kilku godzinach dotarłyśmy do Międzyzdrojów, gdzie na tarasowym molo zrobiliśmy sobie przerwę na śniadanie – pyszne ciasto i kawę. Po godzinnym odpoczynku powędrowałyśmy dalej, kierując się do miejsca pierwszego noclegu w Międzywodziu. Nie zamawiałyśmy wcześniej noclegów, szukanie ich na miejscu było wyzwaniem, zwłaszcza że preferowałyśmy wariant "wygodnie, ale tanio". Zmęczone długą wędrowką marzyłyśmy jedynie o kąpieli, świeżej pościeli i głębokim śnie.

Z Międzywodziem pożegnaliśmy się po śniadaniu, wróciliśmy na szlak, by kontynuować naszą wędrowkę według planu – do Rewala. Niosło nas odpowiednie obuwie, ale mimo to wielokilometrowe trasy dały wysiłek nogom. Zaczęły pojawiać się obtarcia i bolesne odciski. Wędrowka brzegiem morza dla oczu była ukojeniem, ale nogi

odpoczęły dopiero w Dziwnówku, w którym odwiedziliśmy koleżankę, prezesa Polskiego Stowarzyszenia nordic walking w Złotoryi – Paulinę Rutę, odpoczywającą tu na campingu z rodziną. Wizyta była sympatyczna, kawa zregenerowała nasze moce, a propozycja pozostawienia części bagażu sprawiła, że trasa do Rewala okazała się "bułką z masłem". Szybciutko znalazłyśmy nocleg i zamiast leć wygodnie na łóżkach, pobiegłyśmy na spotkanie z Małgosią i Bartkiem, miłośnikami nordic walking, którzy również wypoczywali nad morzem. Wspólny obiad i plażowanie w towarzystwie Małgosi, Bartka i ich córek, Dobrawy i Kalinki, zakończył drugi dzień pieszej wędrowki.

Po serii pamiątkowych zdjęć w Rewalu ruszyłyśmy, zgodnie z wcześniej opracowanym planem, w kierunku Dźwirzyna. Zatłoczone plaże, liczne zamkowe fortece, przy których "pracowały" całe rodziny, spychały nas na inne trasy. Wówczas z boku pozostawiałyśmy morze i słyszając nadal jego szum pokonywałyśmy kolejne kilometry. Wędrowałyśmy ścieżkami rowerowymi, przecinając łąki, piękne i pachnące przyrodą lasy, które w godzinach największych

upałów dawały nam chłód i ukojenie. W okolicach Mrzeżyna złąpała nas letnia ulewa. Natychmiast opustoszała plaża, została bryza morska i my – niestrudzone piechurki. Przemoczone i dość zmęczone dotarłyśmy późno do upragnionego Dźwirzyna. Wieczór nie ułatwiał szukania lokum, ale udało się w końcu znaleźć dwa pokoje i znów noc dała ukojenie zmęczynom nogom.

Czwarty dzień i kolejny etap do pokonania, cel - Sianożęty. Zaproszenie Tomasza - kolegi spod Wrocławia, uczestnika pieszych i rowerowych rajdów –przyjęłyśmy z radością. Wspólny obiad z nim i jego córką Oliwią w restauracji został również uwieczniony wspólną fotografią. U Tomasza pozostawiliśmy kolejne zbędne rzeczy i udaliśmy się na spoczynek.

Kolejnego dnia, lżejsze o kilka kilogramów, wyruszyłyśmy w kierunku Sarbinowa. Parę kilometrów dalej w miejscowości Ustronie Morskie odwiedziliśmy znajomych ze Złotoryi, którzy prowadzą tutaj swoją sezonową działalność. Wspólna kawa i pamiątkowe zdjęcie z Angeliką i Przemkiem pozytywnie nastroiły nas do dalszego marszu nadmorskim wybrzeżem. Zmierzałyśmy w kierunku Gąsek, gdzie zapowiedziałyśmy się z wizytą u kolejnych znajomych spędzających wakacje nad morzem. Razem z nimi, tj. z Adą i Damianem oraz ich dziećmi Marysią, Zosią i Frankiem, Anią i Andrzejem z Jankiem i Stasiem oraz Grażyną i Janem, postanowiłyśmy skorzystać z uroków plażowania, kąpieli i niekontrolowanych drzemek, których domagały się nasze wyczerpane organizmy. Usatysfakcjonowane odpoczynkiem ruszyłyśmy do Sarbinowa, gdzie zaplanowałyśmy przerwę na obiad. Ładna pogoda sprzyjała wędrowce, ale u celu złąpała nas ogromna ulewa, która trwała kilka godzin. Zdecydowałyśmy, że łapiemy stopa i przerzucamy się do Darłówka, bo tam oczekiwali nas już wczasowicze, którzy kilka dni wcześniej przywieźli nas swoim samochodem nad polskie morze, do Świnoujścia, w którym zaczęła się nasza wakacyjna przygoda. Zmoczone i zziębnięte zatrzymowałyśmy auta, które dowoziły nas do różnych miejscowości na trasie m.in. Mielna, Łazów, aż po Darłówek. Uprzejmi kierownicy, którzy ulitowali się nad zmokniętymi piechurkami okazywali się być miłośnikami uprawiania sportu lub dawnymi autostopowiczami. To ciekawe doświadczenie poznawać ludzi żyjących tak samo aktywnie jak my i oferujących pomoc innym. Dość późno dotarłyśmy na miejsce, z trudem

znalazłyśmy tu nocleg. Gospodarze zawieźli nas do Darłowa, do domku z wielkim ogrodem przy kanale. Deszcz nie opuszczał nas do samej nocy.

Ponieważ pogoda spłatała figla i deszcz nie przestawał padać, postanowiłyśmy, że kończymy tę część wakacyjnych wojaży i osiadamy w Darłówku, blisko naszych znajomych – Marzeny i Krzysztofa, wspólnie z nimi spędzimy resztę urlopu. Był to weekend wspólnego plażowania, wieczornych atrakcji - dyskoteki i zwiedzania Darłówka. Przypominałyśmy sobie miejsca wielokrotnie już odwiedzane, bowiem przed laty spędzałyśmy tutaj wakacje najpierw jako kolonistki i harcerki, uczestniczki obozów sportowych, a także wychowawczynie słynnego i rokrocznie odwiedzanego przez złotoryjan Ośrodka Wypoczynkowego Złotoryjskich Kopalni Skalnych Surowców Drogowych. Po latach zastałyśmy nieoczekiwany widok - w miejscu dawnego ośrodka stało wesołe miasteczko.

Dzięki uprzejmości naszych znajomych w niedzielę 11 sierpnia szczęśliwie dotarłyśmy do domu - Planujemy kontynuować naszą przygodę w kolejnych latach. Naszym celem będzie przejście całego polskiego wybrzeża od Świnoujścia aż na Hel. W następnym roku będziemy mądrzejsze - uczyliśmy się na błędach i już wiemy, co należy poprawić, inaczej zaplanować. Przede wszystkim ograniczymy bagaż, może znajdziemy kogoś, kto przetrzezie go samochodem z miejsca na miejsce. Bez obciążenia wędrowka będzie przyjemniejsza, nogi dalej poniosą, organizm szybciej odzyska równowagę. Nam udało się przejść około 130 km.

Zachęcamy wszystkich do aktywnego spędzania czasu z kijkami. Nordic walking to sposób na zdrowe wędrowanie i choć wypromowało się w Złotoryi (od 2009 r.), to praktykować je można w każdym innym miejscu. Cyklicznie organizowane piesze rajdy i marsze, w których bierzemy udział, wyrobiły nam formę i apetyt na coraz dłuższe dystanse. Sposób chodzenia, choć prosty, pozwala odciążyć nasze stawy i kręgosłup, angażując aż 90% wszystkich mięśni. Polega na wykonaniu płaskiego długiego kroku z zaakcentowaniem ruchu pięta-palce. Zwolenników maszerowania z kijkami przybywa. Są wśród nich zarówno dzieci, ludzie młodzi, jak i dorośli, w tym - wielu seniorów. Dzięki takiej aktywności fizycznej możemy długo cieszyć się zdrowiem, a przy tym przyjemnie spędzać czas wolny.

Dorota Stawińska & Angela Leśniewska
Trasę opracowała: **Angela Leśniewska**

Towarzystwo Miłośników Ziemi Złotoryjskiej uprzejmie zaprasza na obchody

Europejskich Dni Dziedzictwa 2019

7 września 2019 r.
godz. 10.00-12.00,
sala kinowa ZOKiR

Seminarium: „**Powstańcy i żołnierze (1918-1921)**

– **złotoryjskie tropy**”;

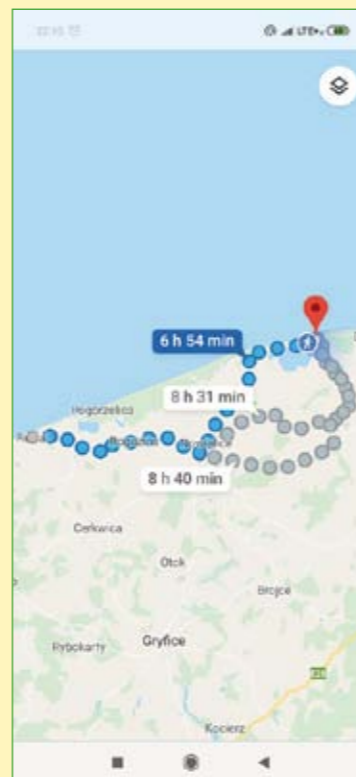
Prowadzenie: **Agnieszka Młyńczak**

1. Polacy w złotoryjskim garnizonie 1915-1918 - **Roman Gorzkowski**
2. Narodziny II Rzeczypospolitej – walki o niepodległość i granice 1918-1921 - **Tomasz Szymaniak**
3. Andrzej Fiksa – powstaniec wielkopolski – **Robert Pawłowski**
4. Rodzinne wspomnienia złotoryjan – **Ryszard Pękała, Roman Gorzkowski, Danuta Sosa, Józef Woźniak, Stanisław Sołtyś, Tomasz Szymaniak, Andrzej Wojciechowski.**

8 września 2019 r.
godz. 10.00-12.00,
zbiórka przy kościele NNMP

Spacer pamięci – złotoryjskie groby powstańców wielkopolskich. Odświeżenie pamiątkowej tabliczki przy grobie Andrzeja Fiksy.

Prowadzenie: **Alfred Michler,**
Roman Gorzkowski.





Mariusz Zieliński



Marcel Zieliński na korcie

Tenis sposobem na życie

Nigdy nie robiłam wywiadu ze sportowcem, więc trochę nieufnie podeszłam do propozycji mojego kolegi z pracy – wuefisty i trenera tenisa Jacka Kuczyńskiego, aby napisać artykuł na temat zlotoryjskiego tenisisty **Mariusza Zielińskiego**, wykorzystując jego obecność w Złotorzy. Udało się to dzięki merytorycznej pomocy **dwóch panów Kuczyńskich: Tadeusza i Jacka**, którzy byli kolejno trenerami Mariusza i znacząco przyczynili się do jego sukcesów na korcie.

Dzięki nim poznałam bardzo sympatycznego człowieka, mistrza tenisa, który podkreśla, że dzięki treningom w Zlotoryjskim Towarzystwie Tenisowym (ZTT) pod kierunkiem wspomnianych trenerów udało mu się osiągnąć bardzo wiele w tym sporcie. Od 14 lat mieszka w Niemczech, ale cały czas ma kontakt ze Złotorzą i swoimi kolegami po fachu, dzięki którym połąką „tenisowego bakcyła” i przekazał go swojemu **synowi Marcelowi**.

Jak i kiedy to się zaczęło? Chyba od momentu, gdy starsza siostra Mariusza brała go ze sobą „za

rączkę” na korty, gdzie sama grała. Miał wtedy 7 lat. Najpierw tylko ją podpatrywał, potem sam wziął rakieta do ręki. Wtedy to była zabawa, wielka frajda. Początkowo treningi były 3-4 razy w tygodniu, także ogólnorozwojowe. Tenis to nie tylko rakieta. Zawodnik musi być ogólnie sprawny. Potrzebna jest podstawa przygotowania fizycznego, aby wytrzymać obciążenia turniejowe i uniknąć kontuzji. Dzisiaj jest szybsza gra, rakiety o wyższej technologii i zawodnicy są wytrenowani na wyższym poziomie. Ważna jest poprawna technika, czego może nauczyć dobry trener. Potrzebni są także właściwi sparring-partnerzy, a tych w ZTT nie brakowało. Nie miał swojego ulubionego przeciwnika, grał z każdym ze swojej grupy. Mariusz był liderem, pokazał, że dzięki solidnej pracy można osiągnąć sukces. Był bardzo systematyczny. Opuścił tylko jeden trening w życiu.

W kolejnych rocznikach zawodników ZTT znalazło się 14 medalistów Mistrzostw Polski, którzy zdobyli w sumie 46 medali na tych mistrzostwach. Większość z nich zajęła się potem pracą trenerską. Troje grało też jako zawodnicy w USA: Maria Branicka, Łukasz Pluta i Madlena Kurasz.

90% zawodników ZTT jest dzisiaj dobrymi trenerami na całym świecie: Łukasz Skowroński na Mauritiusie, Łukasz Pluta w Singapurze, Dubaju, Marek Kaczyński w Niemczech i naturalnie w Polsce: Paweł Syrewicz, Tomasz Buczek, Konrad Mularczyk. Tenis stał się dla nich zawodem. Zdaniem Jacka „Jest to dobre pokłosie tego, co się działo w zlotoryjskim klubie. Sprawili to nie tylko wskazówki trenerskie, ich wiedza, ale i także panująca tu atmosfera. Aby być dobrym trenerem, ważne są bezpośrednie spotkania z innymi, np. na konferencjach i warsztatach trenerskich”. On sam ma zaliczonych 56 takich, na które przyjeżdżają trenerzy najlepszych na świecie zawodników i dzieli się swoim doświadczeniem. Dzięki temu, że w pierwszej dziesiątce najlepszych zawodników znalazło się trzech ze Złotorzy, Jacek był w 1994 r. trenerem kadry narodowej. Był wtedy na Mistrzostwach Europy, gdzie w drużynie szwajcarskiej grał młody Roger Federer.

Do końca kariery Mariusz grał w ZTT. Tadeusz Kuczyński opowiada nam o początkach jego kariery: „Grał w grupie, gdzie szybko zaczął się wyróżniać. Walczyliśmy wtedy o awans do pierwszej ligi. Corocznie brał udział we wszystkich 12 turniejach Polskiej Ligi Tenisowej (Drużynowych Mistrzostwach Polski Seniorów). Na 12 drużyn 11 pochodziło z dużych miast: Poznań, Kraków, Gdańsk, Katowice Łódź, Sopot, Warszawa i innych, a wśród nich Złotorija. W jednym



Marcel Zieliński

tylko 1998 r. wygrał 8 na 12 turniejów. Największym sukcesem był dla niego złoty medal na Mistrzostwach Polski Seniorów zdobyty w 1999 r. w Bytomiu. To nie jedyne jego osiągnięcie. Zdobył jeszcze czterokrotnie tytuł mistrzowski: 1 miejsce na Młodzieżowych Mistrzostwach Polski w Krakowie (do 21 lat), dwa razy brązowy medal w Mistrzostwach Seniorów w singlu w 2001 i 2002 r. i srebro w deblu. Dwa razy reprezentował barwy Polski na drużynowych mistrzostwach świata Davis Cup. Było to równo 20 lat temu. Grał w Maroku w czteroosobowej reprezentacji naszego kraju”.

Tenis jest dla niego zarówno hobby, jak i sposobem na życie. Tadeusz Kuczyński podpowiada, że Mariusz „Lubił tenis od zawsze”, a on sam mówi, że „Jak się coś robi od małego, to sprawia przyjemność, chociaż teraz to też zawód, praca”. Jacek Kuczyński dodaje, że „Czasami talent ujawnia się później. Ktoś błysnie, a potem są obiektywne przeszkody w rozwoju zawodnika. Mariusz rozwijał się dość płynnie. Stopniowo „dobierał się” do najlepszych w poszczególnych kategoriach w Polsce. Eksplozja jego talentu wypadła w najlepszym momencie - w wieku seniora. Chodzi zawsze o to, aby wykorzystać wszystkie możliwości zawodnika i tak pokierować jego karierą, aby szczyt formy przypadł na czas, gdy zawodnik jest dojrzałym mężczyzną. Średnia wieku wejścia do pierwszej setki ATP zawodników to 26 lat. Tenis jest grą całego życia. Można po zakończeniu kariery grać amatorsko lub w turniejach dla oldboyów w różnych kategoriach - nawet do 85 lat”.

Sukcesy Mariusza zostały zauważone w Niemczech. Nie miało znaczenia to, że pochodzi z małego miasta. Liczył się talent. Grał w międzyczasie mecze wyjazdowe (weekendowe, parotygodniowe) w wielu klubach w lidze niemieckiej. W ten sposób „wyrobił” sobie nazwisko i dobrą markę solidnego człowieka i zawodnika. W 2005 r. otrzymał propozycję, aby rozpocząć w Niemczech treningi dzieci i młodzieży. Zwolniło się stanowisko trenera i Mariusz zajął jego miejsce. Mieszka w mieście Herna w Westfalii w Zagłębiu Ruhry. Trenuje, ale i gra nadal jako zawodnik w lidze 40+, do niedawna także w Lidze Otwartej. Nie opuścił przez 14 lat ani jednego meczu ligowego, a było ich ponad 100. Nie myśli już teraz o powrocie do Polski, chociaż cały czas jest w kontakcie z rodziną i znajomymi w kraju. Mimo 15 lat w Niemczech i wielu kolegów „od tenisa”, czuje się tam nadal obco. Czasami gra jeszcze w Polsce towarzysko ze swoimi kolegami z ZTT. Bierze udział w mistrzostwach świata oldboyów, np. kilka lat temu w Antalyi.

Jest również trenerem Marcela, obecnie 19-latką, który odnosi sukcesy w lidze niemieckiej. Miał 6 lat, gdy wyjechał do Niemiec. Został zapisany do szkoły tenisowej. Był coraz lepszy. Odnosił początkowo małe sukcesy, ale miał coraz więcej zapału i motywacji. Nie zawsze dziecko przejmuje hobby od rodzica, tu się udało. Ważne, że chciał grać, podobnie jak jego ojciec. Marcel bierze udział w turniejach regionalnych oraz gra w lidze. Jest wielokrotnym mistrzem juniorów landu Westfalii (do 18 lat). Jak mówi jego ojciec i zarazem trener: „Teraz Marcel wchodzi w wiek seniorski, więc zaczyna się dla niego poważne granie. Mamy naprawdę mocną drużynę, gdzie grają obcokrajowcy, nawet przylatują ze Szwecji na treningi. Marcel jest codziennie na korcie. Gra więcej sparringów niż pozostali w klubie. W weekendy często jeździ na turnieje. Na początku musiałem mu przypominać o treningach, ale od 13-go roku życia absolutnie nie. Jest systematyczny, tak jak ja”. Marcel zdał w tym roku maturę, będzie robił praktykę i chce skupić się przez najbliższy rok na tenisie. Ma marzenie grać w coraz lepszych turniejach. Jeżeli odziedziczył takie poważne podejście do tego sportu, jak jego ojciec, który twierdzi, że najważniejszym kapitałem na życie jest dyscyplina i odpowiedzialność, to na pewno jego marzenia się spełnią. Życzymy mu tego serdecznie.

Wioleta Michalczyk

Zdjęcia archiwalne prywatne i ze strony klubu: Tennisclub Parkhaus Wanne-Eickel e.v.



Tadeusz Kuczyński, Mariusz Zieliński i Jacek Kuczyński - 1999 r.



Tadeusz Kuczyński, Mariusz Zieliński i Jacek Kuczyński - 2019 r.



Marcel Zieliński



Spotkania z naturą

Wakacyjny wypoczynek wcale nie musi polegać tylko na lenistwie. Z uroków ziemi złotoryjskiej skorzystaliśmy również aktywnie, wędrując po górach i miasteczkach. Zwiedzanie połączyliśmy z edukacją przyrodniczą, uczestnicząc w letnich warsztatach organizowanych przez Sudecką Zagrodę Edukacyjną z Dobkowa. I choć zajęcia te są kierowane głównie do dzieci, potwierdzamy, że dorośli mogą się na nich świetnie bawić i wiele dowiedzieć. Bo na naukę nigdy nie jest za późno!

Oboje uwielbiamy podróże uwzględniające poznanie zwierząt i prowadzimy bloga na ten temat. W związku z tym od razu zdecydowaliśmy się na udział w warsztatach chiropterologicznych. Trzeba przyznać, że już sama ich nazwa intryguje. Ale czym właściwie jest chiropterologia? „Chiro” to człon wyrazów wskazujący na ich związek znaczeniowy z ręką (wcześniej kojarzyliśmy tylko chiromancję), a „ptero” analogicznie oznacza, że słowo nawiązuje do skrzydeł i latania (np. pterodaktyl był latającym dinozaurem). *Chiroptera*, czyli rękoskrzydła, to po prostu... nietoperze.

Te jedyne latające ssaki na świecie wbrew pozorom nie należą do gryzoni, ale stanowią odrębną, wyjątkową grupę zwierząt. Mało kto wie, że na Ziemi żyje ich około 1400 gatunków. Dla porównania do takich hipopotamowatych zaliczamy całe dwa gatunki. Czy nietoperze latają tylko w nocy? Czy łączą się w pary na całe życie? Czy potrafią pływać? Odpowiedź na te i inne pytania znajdziemy właśnie na warsztatach.

Zajęcia prowadzi pani Julia Jankowska, dyrektorka Sudeckiej Zagrody. Kiedy tylko pojawiła się w bluzie

z uszatkim kapturem i skrzydłami, pełna pasji do zwierząt, po prostu chwyciła nas za serca. Wszystko odbywało się w nie byle jakiej lokalizacji, bo tuż pod Organami Wielistawskimi (miejscowość Sędziszowa), czyli bardzo ciekawą formacją skalną w Górach Kaczawskich. Na lekcjach geografii uczyliśmy się stolic każdego państwa afrykańskiego, a do niedawna nie mieliśmy pojęcia, że w Polsce są wygasłe wulkany. Warsztaty zresztą bardzo promują ten region – i słusznie.

Pani Julia z wykształcenia jest botaniczką, ale gdzieś po drodze zaraziła się pasją do skrzydlatych. Opowiadała o nietoperzach z taką czułością, że trudno było tych pozytywnych uczuć nie podzielać. Część teoretyczną zorganizowała ciekawie, żeby przede wszystkim nie zanudzić dzieciaków. Ale chyba każdemu wiedza wchodzi do głowy lepiej, jeśli jest zabawnie i inaczej niż zwykle. Wszyscy uczestnicy losowali karteczki ze zdaniem na temat nietoperzy i wspólnie zgadywaliśmy, czy są one prawdziwe czy fałszywe. Na potwierdzenie faktów dostaliśmy do wglądu kolorowe planse oraz książkę *Bats. An Illustrated Guide to All Species* autorstwa Marianne Taylor, z pięknymi portretami nietoperków. Meritum warsztatów miało być jednak obserwowanie i... podsluchiwanie tych tajemniczych zwierzków. Na żywo!

Kiedy zrobiło się już bardzo ciemno i nietoperze wyleciały na łowy, my również ruszyliśmy z miejscami z detektorami ultradźwięków. Prowadząca miała ich tyle, by starczyło po jednym dla każdej grupy rodzinnej. Urządzenie wygląda właściwie jak pierwsze telefony komórkowe. Jego działanie polega mniej więcej na tym, że przetwarza dźwięki niesłyszalne dla człowieka w słyszalne. Nietoperze nieustannie wydają z siebie jakieś tony, ponieważ fale dźwiękowe

odbijając się od obiektów i powracając do ich uszu pomagają im orientować się w przestrzeni. Tak w skrócie działa echolokacja. Z tego, co zrozumieliśmy. Już po chwili byliśmy w stanie zauważyć, że charakterystyczne pikania i stukoty naprawdę świadczą o przelatującym nad nami nietoperzu. Kto nie cierpiał na kurzą ślepotę, zobaczył zwierzaka w ciemności, kto miał problemy, mógł dojrzeć przelatujące nad wodą osobniki w świetle latarki.

Warto wiedzieć, że nietoperze wcale nie tak trudno zaobserwować na co dzień (a raczej co noc). My regularnie widzimy je nad Wartą w Poznaniu, właściwie w środku miasta. Dzieje się tak pewnie dlatego, że nie przeszkadzają im ludzkie hałasy – one skupiają się na świetle ultradźwiękowym. My też przez chwilę tego świata mogliśmy zakosztować. Okazuje się, że poszczególne gatunki wydają różne dźwięki – i tak sygnały jednych nietoperzy przypominają łoskot, inne pisk, a jeszcze inne jakby muzykę techno. Nazwy gatunków nietoperzy to zresztą prawdziwa frajda dla językowcy. W Polsce mamy np. mroczka późnego, karlika malutkiego, gacka i mopka. Sama słodycz dla ucha!). W naszym kraju wszystkie nietoperze są chronione, więc jeśli taki jegomość wleci nam do domu, nie należy mu robić krzywdy. Jeśli ma problem z wydotaniem się z powrotem na zewnątrz, pomoże nam np. Eko Patrol.

Podczas naszej wizyty na ziemiach złotoryjskiej i jeleniogórskiej udało nam się jeszcze wziąć udział w warsztatach „Nasz Eko-zwierzyniec” prowadzonych przez panią Agatę Kowal w Agroturystyce Kowalowe Skąły we Wrzeszczynie. Poznawanie tamtejszej menażerii było połączone z krótkim kursem... wytwarzania wełny. Chciałoby się zanudzić, „U prządniczki siedzą jak anioł dzieweczki...”. Pokróćce przeszliśmy przez kolejne etapy sztuki, o której chyba mało kto ma w dzisiejszych czasach pojęcie. I było to bardzo cenne doświadczenie. Codziennie korzystamy ze smartfonów, ale greplarka czy tradycyjny kołowrotek to zdecydowanie rzadszy widok, nie mówiąc już o używaniu tego typu sprzętów. Uczestnicy dotykali wełny na różnych etapach jej przetwarzania i próbowali swoich sił w tym procesie „od owieczki do niteczki”. Na koniec przymierzaliśmy gotowe produkty, a jeśli ktoś mimo wszystko nie planował zmiany branży i uruchomienia własnego warsztatu, mógł po prostu coś sobie kupić.

Tamtejsza wełna pochodzi od sympatycznych owiec wrzosówek. Gatunek ten ma charakterystyczne długie, szaro-brązowe włosy. Zwierzaki spełniają w gospodarstwie dodatkową rolę – zawodowo koszą trawę. Kiedy już poznaliśmy właściwości ich runa, a także stworzyliśmy własne wełniane maskotki, przyszedł czas na wyjście w teren. Na rozległych połaciach Kowalowych Skąd zapoznaliśmy się m.in. z kozami, królikami, danielami i wreszcie samymi owieczkami. Właścicielka chętnie dzieliła się z zainteresowanymi ciekawostkami dotyczącymi zastosowania różnych roślin czy uprawy roli. Dla nas, mieszczuchów z przymusu, była to wiedza na co dzień niedostępna i jakże ciekawa!

Za udział w warsztatach i odwiedzanie wybranych miejsc w Górach Kaczawskich Sudecka Zagroda Edukacyjna przyznaje pieczęć w Paszporcie Odkrywcy. Zajęcia w tej formie odbywają się tylko latem, ale za to bezterminowo, a więc nie trzeba się wyrobić ze wszystkim w ciągu jednego urlopu. Całe szczęście, bo już nie możemy się doczekać, kiedy wrócimy do tajemniczej Krainy Wygasłych Wulkanów, by uzupełnić puste pola w naszym paszporcie!

Ania i Olek
autorzy bloga *Jedziemy do zwierzaków jedziemydozwierzakow.pl*



Podróżują po miejscach, w których można się spotkać ze zwierzętami, i promują styl życia mający na względzie szacunek do przyrody.



XXIV Biesiada Zespołów Kresowych im. Zenona Bernackiego

Miłośnicy kresowych tradycji w pierwszą niedzielę sierpnia świętowali na XXIV Biesiadzie Zespołów Kresowych im. Zenona Bernackiego w Pielgrzymce. Wzorem lat ubiegłych w intencji Kresowian spotkanie zainaugurowała uroczysta msza święta, odprawiona w Kościele pw. Św. Jana Nepomucena. Następnie zespoły folklorystyczne poprowadziły rozpiewany korowód na miejsce wspólnego biesiadowania. Morze kolorów, śpiewów i smaków wypełniło główny plac uroczystości pod przepięknie wystrojoną sceną. W tym dniu zaszczytli nas: senator RP - Krzysztof Mróz, posłanki: Ewa Szymańska, Elżbieta Stępień oraz poseł Robert Kropiwnicki, prezes Stowarzyszenia „Krajobrazy” – Tadeusz Samborski oraz starosta złotoryjski – Wiesław Świerczyński. Obok zaproszonych gości stanęli gospodarze uroczystości: wójt gminy - Tomasz Sybis, który dokonał oficjalnego otwarcia biesiady, przewodniczący Rady Gminy - Jarosław Pisarski, dyrektor GCKiB – Beata Gralak oraz Maria Bernacka. Hymn biesiady „Hej sokoly” przy akompaniamencie muzyków z zespołu Fudżijamki zaintonował Tadeusz Samborski.

Po części oficjalnej gospodarze zaprosili obecnych do krainy śpiewu, tańca, dobrej zabawy oraz całej rozpiętości przysmaków kuchni kresowej, które królowały podczas uroczystości. Ludowe występy otworzył rodzimy śpiewak, pasjonat folkloru - Pan **Józef Lachowski**, który z rąk Tadeusza Samborskiego i Tomasza Sybisa

otrzymał Krzyż Czynu Zbrojnego Polskiej Samoobrony na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej Polskiej.

Pod sceną zebrało się wielu wielbicieli muzyki kresowej, a ucztę duchowej dostarczyli: **Sybiraczki i Kresowianie z Jeleniej Góry, Wojcieszowianki z Wojcieszowa, Cichowodzianie z Budziszowa Wielkiego, Izerskie Bogdanki z Mirska, Złota Leszczyna z Wilkowa, Kapela Jana Boduszki z Oborników Śląskich, Łużyczanki z Pobiednej, Rusalki z Pomocnego, Przyjaciółki z Niedźwiedzic, Michalinki z Kondratówki, Fudżijamki z Proboszczowa, Macierzanki z Twardocic i Wilanowianki z Sędzimirowa**. Prezentacje poprowadziły: Małgorzata Majeran-Kokott z Polskiego Radia Wrocław oraz Małgorzata Semeniuk z GCKiB w Pielgrzymce.

Tradycyjnie przeprowadzono „Konkurs na najlepszą nalewkę i potrawę kresową”. Jury w składzie: Elżbieta Stępień, Ewa Szymańska, Krzysztof Mróz, Tadeusz Samborski i Wiesław Świerczyński po degustacji przygotowanych specjalów miało trudny wybór, gdyż wszystko smakowało wybornie.

Najlepszymi nalewkami okazały się:

1. Nalewka z kwiatu czarnego bzu wykonana przez Fudżijamki.
2. Nalewka z róży i mięty przygotowana przez zespół Sybiraczki i Kresowian.
3. Zarczi ogon autorstwa KGW Wojcieszyn.



Najlepszymi potrawami były:

1. Gołąbki polańskie - Polanek.
2. Zupa chlebowa – KGW Jastrzębnik.
3. Gołąbki kresowe – KGW Czaple.

KGW Twardocice, KGW Pielgrzymka i KGW Sędzimirów otrzymały wyróżnienia w obu kategoriach.

Sprzyjająca pogoda, magia muzyki, uginające się pod przysmakami stoły, wspaniała frekwencja, różnorodni wystawcy – wszystko to, złożyło się na doniosłość uroczystości, której organizatorami były: Gmina Pielgrzymka i GCKiB w Pielgrzymce. Wśród ekspozycji największym zainteresowaniem cieszyło się stoisko promujące Gminę Pielgrzymka.

Sponsorami uroczystości byli: Przedsiębiorstwo Górniczo-Produkcyjne „Bazalt” Spółka Akcyjna w Wilkowie, Legnicka Specjalna Strefa Ekonomiczna S.A w Legnicy, „Regess” Spółka Z.O.O. w Jeleniej Górze, Gminna Komisja ds. Rozwiązywania Problemów Alkoholowych w Pielgrzymce, „KAJUSZ” Wyposażymy wszystkich we wszystko – Szymon Szulkowski. Świętowanie zakończyła biesiadna zabawa pod gwiazdami poprowadzona przez „Studio Dźwiękowe” Wojciecha Pisarskiego. Wielkie podziękowania dla wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do uświetnienia naszej biesiady.

Małgorzata Semeniuk

Złotoryjski Ośrodek Kultury i Rekreacji
zaprasza na

KURS RYSUNKU I MALARSTWA OD PODSTAW

dla amatorów, hobbystów,
kandydatów do szkół artystycznych.

Zajęcia odbywają się we:

WTORKI - DOROŚLI
ŚRODY - DZIECI
CZWARTKI - MŁODZIEŻ
W GODZ. 16.00-18.00

Zajęcia prowadzi
artysta plastyk Artur Goliński

Więcej informacji pod nr tel. 667 952 352





Dagmara ze znajomymi

W hołdzie bohaterom

W 1944 r., o godz. 17.00, jednostki Okręgu Warszawskiego AK oraz Oddziały Dyspozycyjne KG zaatakowały niemieckie obiekty w dzielnicach okupowanej stolicy. Tym samym rozpoczęło się Powstanie Warszawskie, które było największą akcją zbrojną w okupowanej przez Niemców Europie. Do walki w stolicy stanęło 40-50 tys. powstańców. Planowane na kilka dni powstanie, trwało ponad 2 miesiące i pociągnęło za sobą ogrom strat wśród powstańców i ludności cywilnej.

Od prawie 15 lat, z małymi wyjątkami, odbywam w sierpniu podróż do Warszawy. Przez pierwsze lata jeździłam jako harcerka - drużynowa drużyny harcerskiej im. Tadeusza Zawadzkiego ps. „Zośka” i wraz z innymi harcerzami, którzy zjeżdżali z całej Polski, jako wolontariuszka pomagałam w obsłudze wielu uroczystości i spotkań z powstańcami. Od 5 lat w sierpniowe obchody rocznicowe jeżdżę z rodziną – mężem i córką Zosią (imię na cześć legendarnego „Zośki”). Rokrocznie obchody rozrastają się, jest coraz więcej spotkań, wystaw, warsztatów, prelekcji i rekonstrukcji historycznych - zarówno na terenie Muzeum Powstania Warszawskiego, jak i wielu innych miejscach stolicy. Pomoc harcerzy jest niezbędna i cieszę się, gdy widzę ich na zlocie z roku na rok coraz więcej. Wśród nich – wielu moich znajomych, tak jak ja, od lat świętujących kolejne rocznice. Niektórzy z nich przebrani za powstańców, inni w strojach z epoki – dawniej sami, dzisiaj, jak ja, w towarzystwie rodziny (także w przebraniu).

Służba harcerzy odbywa się w ramach corocznego zlotu harcerskiego – tym razem pn. „Dzisiaj jest pojutrze”, który był organizowany przez największe organizacje harcerskie w naszym kraju wraz z st.m Warszawa i Muzeum Powstania Warszawskiego.



Tego dnia odbywa się jeszcze składanie kwiatów pod pomnikiem gen. Stefana Roweckiego-Grota i uroczystość pod pomnikiem Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej. W Muzeum Powstania Warszawskiego premier złożył wieniec pod dzwonem gen. bryg. Antoniego Chruściela „Montera”, w obecności córki „Montera”, Jadwigi Chruściel, łączniczki w Powstaniu Warszawskim i instruktorki ZHP, która kilka lat temu wróciła do kraju. W muzeum, podczas spotkania z polską i niemiecką młodzieżą, obecni byli ministrowie spraw zagranicznych Polski oraz Niemiec.

Na Placu Zamkowym młodzi warszawiacy po raz kolejny zaśpiewali piosenki dla Małego Powstańca, oddając tym samym hołd najmłodszym uczestnikom powstania, a na Placu Krasińskich przy pomniku Powstania Warszawskiego, odbyła się uroczysta polowa msza święta i Apel Poległych. Potem koncert z udziałem gwiazd - pt. „Tak, tęsknię” i „Warszawa jest smutna bez Ciebie”. Wystąpili min. Krzysztof Zalewski, Katarzyna Groniec, Jan Benedek, Daria Zawiałow.

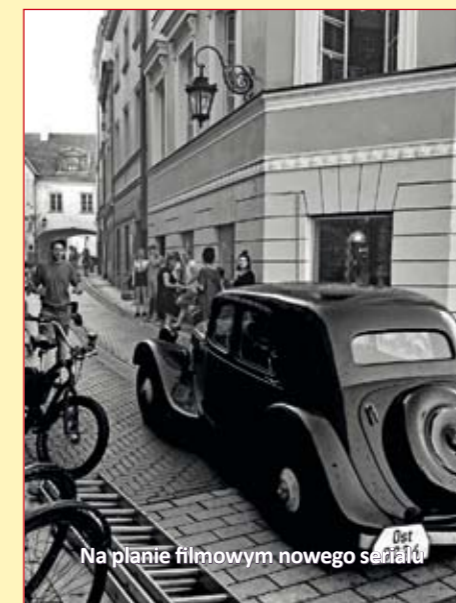
O 16.00 rozpoczęły się główne uroczystości na Wojskowych Powązkach przy grobie gen. Antoniego Chruściela „Montera”. Godzinę później nastąpił kulminacyjny punkt obchodów 75. rocznicy - pamięć bohaterów uczczono uroczystą salwą honorową pod pomnikiem Gloria Victis. Hołd Powstańcom oddały władze miasta wraz z przedstawicielami władz państwowych, weterani, władze ZHP, harcerze i mieszkańcy stolicy. W tym czasie setki osób zebrały się na Rondzie Dmowskiego, Placu Krasińskich, pod Pomnikiem Powstania Warszawskiego. Na Placu Zamkowym mieszkańcy uformowali żywy znak Polski Walczącej. Na minutę Warszawa zamarła, wybrzmiał jednogłosem sygnał syreny alarmowej.

Wieczorem na Kopcu Powstania Warszawskiego rozpalono Ognisko Pamięci, które palić się będzie przez kolejnych 63 dni. Na pl. Piłsudskiego zebrał się prawdziwy tłum (ok. 120 tys.), który uczestniczył w koncercie „Warszawiacy śpiewają (nie)zakazane piosenki”. Jedni ze śpiewnikami w ręce, inni już na pamięć – wszyscy, choć chwilami na ściśniętym gardle, śpiewali piosenki powstańcze. Koncert transmitowała TVP, ale po zakończeniu transmisji mało kto opuścił plac. Śpiewanie i rozmowy, przy kawie i herbacie trwają tu do 2.00 w nocy. Jak wszędzie, tak i tu – największym zainteresowaniem cieszą się powstańcy. Chętnie pozują do zdjęć i opowiadają o wydarzeniach, których byli naoczniymi świadkami.

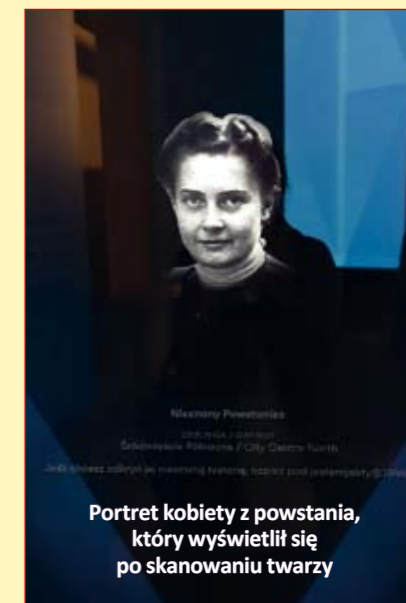
Przez cały kolejny tydzień uczestniczyliśmy w spotkaniach z powstańcami. Mimo sędziwego wieku (przekroczonej 90.) - wciąż chcę spotykać się z młodymi ludźmi, kolejny raz opowiadać im o swoich wojennych przeżyciach i wyjaśniać powody, dla których zdecydowali się wziąć udział w tym ryzykownym zrywie. Wszystkich wzrusza ich serdeczność, patriotyzm i przejęcie, z jakim opowiadają o swoich zmarłych towarzyszach broni, o głodzie, braku snu i zmęczeniu. Wielu jest tutaj już kolejny raz, ale są i tacy, którzy przyjechali z daleka i po raz pierwszy uczestniczą w obchodach. Prezydent Warszawy pokrył koszty podróży do Warszawy



Córka Zosia na planie filmowym z aktorem



Na planie filmowym nowego serialu



Portret kobiety z powstania, który wyświetlił się po skanowaniu twarzy

powstańcom i osobom im towarzyszącym. W restauracjach i kawiarniach widzimy rezerwacje „Stolik dla Partyzantów” - to szeroko zakrojona akcja ugoszczenia bohaterów.

Uczestniczyliśmy w ciągu tygodnia jeszcze w wielu wydarzeniach kulturalnych poświęconych powstaniu. Bywaliśmy na wystawach, koncertach i spektaklach. Wszędzie obecne były tłumy zainteresowanych. Spotkaliśmy warszawiaków, turystów, grupy rekonstrukcyjne, harcerskie patrole i, co niezwykle cieszy, młode pokolenia, dla których wszystkie te wydarzenia organizowane w ramach obchodów rocznicy, są prawdziwą lekcją historii i patriotyzmu. Do domu „zabieramy ze sobą” wspomnienia rozmów z niezwykłymi ludźmi – powstańcami, spotkaniami politykami, a także z dyrektorem Janem Ołdakowskim. Każdego roku Muzeum przygotowuje nowe „atrakcje” multimedialne i tematyczne. W tym roku jedną

z nich było skanowanie twarzy, po którym na lustrze wyświetlała się twarz powstańca o rysach twarzy podobnych do osoby „skanowanej”. Mnie wyświetliła się twarz młodej dziewczyny walczącej w Śródmieściu, której personalia do dzisiaj pozostają nieznane.

Przechodząc z miejsca na miejsce, zaglądam na podwórza przedwojennych kamienic. Urzekają mnie swoim kształtem, urodą, ale przede wszystkim obecnymi tam kapliczkami maryjnymi – świadectwem wiary, historii i miejskiego folkloru. Jedne szare, skromne, inne kolorowe, obłożone kwiatami, wciąż czuwają nad swoimi „podopiecznymi”. Spełniały ważną rolę, gdy droga do kościoła była niedostępna lub zwyczajnie niebezpieczna, lub gdy trzeba było pomodlić się za duszę zmarłego bliskiego. Fotografuję niemal wszystkie.

Ciekawostką podczas tygodnia spędzonego w Warszawie było dla nas zaproszenie na plan filmowy i obserwowanie prac ekipy, która na starówce kręciła sceny do nowego serialu „Ludzie i Bogowie” opartego na autentycznych wydarzeniach, o których głośno wówczas było w okupowanej Warszawie, tj. o wyroku na dyrektorze Theater der Stadt Warschau - volksdeutschu Igo Symie oraz o zamachu na niemieckiego komisarza warszawskich przedsiębiorstw komunalnych, bezwzględnego Ernsta Dürffelda. TVP zapowiada emisję serialu na wiosnę przyszłego roku.

Udział w obchodach jest dla nas prawdziwą lekcją historii, a rozmowy z powstańcami wspomnieniem na całe życie. Bohaterowie i świadkowie tamtych wydarzeń, niestety, z każdym dniem odchodzą na wieczną wartę. W chwale. Jedności. I duchu służby.

Tekst i zdjęcia: D. K.

Złotoryja uczciła powstanie

Złotoryja, jak wiele innych miast, włączyła się do obchodów 75. rocznicy Powstania Warszawskiego. Kilka dni przed 1. sierpnia na złotoryjskim Rynku stanęła wystawa, która przypominała jedno z najbardziej doniosłych i dramatycznych wydarzeń w dziejach stolicy i całej Polski. Na dziesięciu tablicach przedstawiono

powody, dla których doszło do zrywu, jego przebieg i dramatyczne konsekwencje dla powstańców, ludności cywilnej i samego miasta. Zaprezentowano także Muzeum Powstania Warszawskiego, w którym – oprócz wielu zgromadzonych pamiątek, historię powstania opowiada się z wykorzystaniem nowoczesnych multimedii.



Tekst i zdjęcia: Joanna Sosa-Misiak



Pod pomnikiem Aleksandra Wielkiego w Salonikach



Przy Fontannie Macieja w Budapeszcie



Świątynia Apollina w Delfach

„9 państw w 11 dni”

Tak jak planowaliśmy, udało nam się w tym roku po zakończeniu roku szkolnego wyjechać na wycieczkę objazdową po Grecji. I znowu zebrał się zgrany zespół uczestników składający się w przeważającej liczbie z pracowników oświaty: czynnych i emerytowanych. Biuro „Elżbieta” z Legnicy przygotowało nam bardzo atrakcyjną ofertę i 29 czerwca wyruszyliśmy pod kierunkiem wspaniałej przewodniczki – pani Kasi na południe. Trochę przerażał nas panujący upał. Już w Polsce było gorąco, a co dopiero w kraju docelowym naszego wyjazdu! Czekaliśmy ponad 2000 km. Na szczęście mieliśmy zaplanowane noclegi po drodze, więc ten przejazd nie był bardzo męczący. Po ok. 500 km spokojnej jazdy panów kierowców Daniela i Darka znaleźliśmy się w Budapeszcie, gdzie pani Anna pokazała nam miasto,

w którym mieszka już 24 lata. Zachwyciła nas jego architektura, a szczególnie Zamek Królewski z przepięknym widokiem z Baszty Rybackiej na położony nad Dunajem budynek Parlamentu. Nocowaliśmy w hotelu „Nap”.
Drugi dzień: w drodze do Serbii. Z okien autokaru podziwialiśmy krajobrazy serbskich wsi, inne od naszych, ale urokliwe. Po dotarciu do ponad milionowego Belgradu położonego nad rzeką Sawą zauważyliśmy ślady wojny z lat 1990-1995: ruiny siedziby radia i telewizji. Ważnymi zabytkami są: Twierdza i cerkiew św. Sawy. Całkowicie inna architektura niż w Budapeszcie: bardziej szaro, co nie dziwi po tak burzliwej historii. Oczywiście w relacji pani Kasi na ten temat nie zabrakło informacji o filmach Emira Kusturicy, których akcja rozgrywa się właśnie w Belgradzie. O Belgrad walczyli Serbowie, Węgrzy i Turcy, a w

XX w. swój niechlubny ślad odcisnęły lata dyktatury Josipa Broz Tito. Mimo to Serbowie kochają śpiew, zabawę, a młodzi clubbing. Język serbski wywodzi się z cyrylicy, czyli starsi z nas mogli dogadać się po rosyjsku. Kolejny nocleg miło nas zaskoczył, bo w hotelu „Dabi” w Kruszewcu odbywało się właśnie serbskie wesele. Potwierdziło się, że Serbowie kochają zabawę, nawet jeśli państwo młodzi są około sześćdziesiątki.
Kolejny rano pokierował nas przez Nisz w stronę Macedonii Północnej ze stolicą w Skopje: kraina kojarzona z Dioklecjanem i z przepiękną doliną Vardaru. Jak zwykle pani Kasia miała w zanadrzu ciekawostki. Tym razem o psach zwanych szarpalińcami, przeznaczonych do pilnowania stad owiec. Słuchając dygresji przewodniczki dojechaliśmy do Macedonii greckiej, do Salonik, gdzie zauroczyły nas: łuk Galeriusza, bazylika św. Dymitra, Rotunda, kościół św. Jerzego i pomnik Aleksandra Wielkiego nad Morzem Egejskim. Nocleg wypadł nam w Halkidanie koło Salonik w hotelu „Kornilios”.

Czwarty, chyba najbardziej oczekiwany do tej pory dzień, to Kalimaka z górskimi nad nią klasztorami na Meteorach. Niesamowity trud zakonników grekokatolickich, którzy szukając miejsca do medytacji wzniesli 24 klasztory na szczytach skał. Transport materiałów budowlanych pieszo wykutymi w skałę schodkami lub przy pomocy siatek na linach w miejsca, gdzie nam trudno było wjechać autokarem, świadczy o wielkiej wierze tych ludzi i potrzebie bycia jak najbliżej Boga. Wielki Meteor z jego architekturą i zabytkami religii jest odwiedzany codziennie przez kilka tysięcy ludzi, podziwiających kunszt jego budowniczych. Mogliśmy również na żywo podejrzeć sztukę pisania ikon w pobliskim warsztacie i kupić na pamiątkę certyfikowane ikony. Nocując w hotelu „Famissi Eden” u stóp Meteorów mieliśmy z okien widok na klasztory, a podczas wieczornego spaceru poznaliśmy grecki sposób spędzania czasu wolnego. Zajrzeliśmy na kolację do miejscowej tawerny. Zaciekało nas podejście Greków do wszechobecnych bezpiecznych

psów i kotów, które miały swoje posłania i miski na wodę w różnych miejscach, nawet na chodnikach, a po jedzeniu wędrowały do pobliskiego „spożywcza”. Nawet w klasztorze koty wszelkiej maści wylegiwały się w donicach z kwiatami. Nie obyło się bez drobnych niedogodności. Uwięziły się na wielu z nas greckie komary i coś w rodzaju moskitów. Nie mieliśmy niestety ze sobą naszego polskiego „Raidu”, który jest ponoć najskuteczniejszy w tym przypadku, więc wieczór nad basenem hotelowym musiał ulec skróceniu. Mało kto jest na nie odporny.

Dzień szósty to kolejna gratka dla miłośników historii. W planie Ateny z Akropolem i Partenonem. Udało nam się w ostatniej chwili, bo na drugi dzień zamknięto Akropol dla turystów z powodu ekstremalnych temperatur - 42 stopnie! I znowu problem budowlany do rozwiązania: kolumny da się jeszcze wnieść po schodach, ale jak postawiono na nich kolejne

Trzy kolejne dni spędziliśmy w jednej miejscowości Agioi Theodori, niedaleko Koryntu w hotelu „Siagas Beach”, więc mogliśmy na dłużej rozpakować walizki. I wreszcie wyczekiwane morze. Wprawdzie plaża nad Morzem Egejskim to nie bałtycki piasek, tylko kamienie, ale odpowiednie buty załatwiły sprawę. Kolejny dzień dla

piosenki polskie wykonywane z akcentem greckim, ale zabawa i tak była przednia.
Dziewiątego dnia przejechaliśmy przez Kanał Koryncki (wykuty w skałę, 83 m wysokości, łączący Morze Egejskie z Morzem Jońskim) na Peloponez. Zwiedziliśmy ruiny miasta Korynt z zachowaną drogą do portu w Patras i drzewem zwanym paternoster, którego owoce wykorzystuje się do robienia różańców i dawną stolicę Grecji Nafplio. Oczywiście na obiad owoce morza! Wieczorem jeszcze ostatnia kąpiel w morzu i rano wyruszyliśmy w drogę powrotną. Przed nami rejs wielkim promem „Europa” z Patras do Anконы. Na szczęście są kabiny, więc można się przespać, nie myśląc o ogromie wody pod nami. Najwytrwalsi nawet nocowali na pokładzie. Piękny zachód słońca, a rano kąpiele słoneczne i podziwianie Adriatyku. Po drodze zawiniliśmy do Albanii, a końcowym portem była Ankona we Włoszech. Stamtąd wyruszyliśmy autokarem do Złotyry. Przejechaliśmy w sumie ponad 3500 tys. km przez 9 państw. Ponieważ apetyt rośnie



Widok z Akropolu na Ateny

części świątyni? Tłumy ludzi dookoła, ale i tak czuje się magiczną atmosferę tego miejsca... Potem trochę czasu wolnego w najstarszej dzielnicy Aten Plaka: kręte uliczki, sklepiki, niezliczone tawerny i kafejki.

leniuchów: morze, plaża, lampka wina i wieczór grecki w Atenach. Wprawdzie mocno nas zaskoczył repertuar muzyczny tego spotkania: mieszanka muzyki i tańca greckiego, turecki taniec brzucha i do tego

w miarę jedzenia, to już planujemy przyszłoroczny wyjazd. Co tym razem? Czas pokaże...

**Wioleta Michalcyk
Zdjęcia: W. Michalcyk i T. Szymaniak**



Na Akropolu



Widok na port w Ankonie



W Salonikach



Bracia Grochowscy przy własnym samochodzie w Ślesinie

Historia, jakich wiele

Po zakończeniu wojny ludzie przemieszczali się w poszukiwaniu bliskich i nowego siedliska. Wielu utraciło dorobek pokoleń, wielu nie obroniło życia, inni zaś na długie lata stracili kontakt z rodziną. Te pogmatwane losy są dramatem dla każdego, kogo dotyczą. Nie ma: kto bardziej, kto mocniej czy więcej. Poturbowani fizycznie i psychicznie próbowali się pozbierać, by żyć. Walka o przetrwanie okazała się silniejsza od bilansu strat i krzywd. Silniejsi rozścinali opiekuńcze skrzydła nad słabszymi, pracując ponad siły budowali nową rzeczywistość. Do Złotoryi napływali przybysze gotowi osiedlić się w jakimś spokojnym miejscu.

W 1940 r. z Warszawy, po zbombardowaniu domu, wyjechała do Ślesina babcia Zofia Grochowska z d. Pollack/Polak z dziadkiem Wacławem i dziećmi: Alicją i Mieczysławem (ojcem Mietki, Jurka, Pawła i Zosi). W roku 1946 przeniosła się do Złotoryi i z p. Zagajem uruchomiła restaurację w lokalu, gdzie po latach urzędzi tam swoją siedzibę „Praktyczna Pani” (Mickiewicza 1). W Ślesinie czekało wynajmowane przestronne mieszkanie, do którego zjeżdżali w każde wakacje. Złotoryjski interes rozwijał się i po dwóch latach babcia znalazła inny lokal. Pani Zosia zna źródła pewnych rodzinnych decyzji. Mój tata pracował w biurze PZGS, a mama sprzedawała chleb w piekarni p. Zygmunta Wręczyckiego.

Po czterech latach, a był to 1961 r. mój tato dowiedział się o kursie szycia kołder. Mama podjęła wyzwanie, zapisała się na kurs w Jaworze i zdobyła niezbędne umiejętności i dokumenty do uruchomienia wyuczonej działalności w ramach oferty spółdzielczej. Pierwszy lokal mieścił się przy ul. Krasickiego, drugi w Rynku, nad zakładem fotograficznym p. Filarowskiego. Klienci mogli przynieść własne wełniane ubrania, które greplowano i tworono wełniane wypełnienia kołder. Tę ceną dla mieszkańców miasta i okolicy usługę zakończono w 1977 r. Rok później p. Jadwiga Grochowska zmarła. Pani Zosia wspomina: „Przy Placu Wolności (później Rynek) mieszkało nam się bardzo dobrze. W tej samej bramie mieszkali krewni, mieli dzieci, nie musieliśmy daleko szukać towarzyszy do zabawy. Wszystkie święta i uroczystości spędzaliśmy razem. Pamiętam co wtedy czułam - mówi p. Zosia - a czułam jakąś wielką siłę i bezpieczeństwo. Na najwyższej kondygnacji mieszkała ojca siostra - Alicja z mężem Zygmuntem Myślińskim i z córkami - Krysią i Hanią. Przebywał w nich często też dziadek Wacław (ur. w 1882 r.). Dziadek miał trzech braci i siostrę, która poślubiła Adama Ferencgo i oni zostali rodzicami Adama - aktora. Mamy też w rodzinie Noszczyków - dodaje p. Zofia - których syn Wojciech ożenił się z Grażyną Staniszewską,

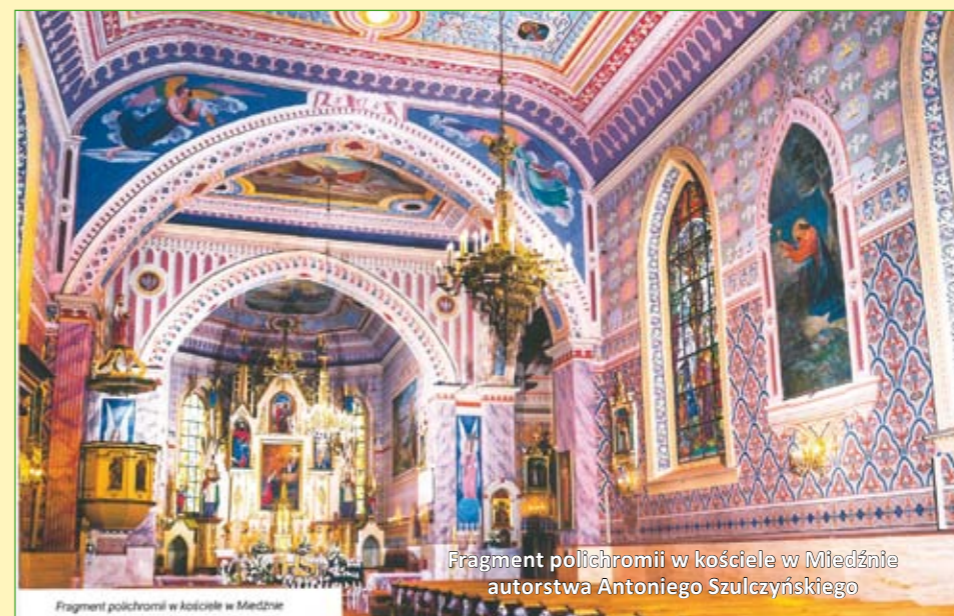
filmową Danusią z „Krzyżaków”. Ale wracając do Złotoryi; na parterze sklep mięsny prowadził Józef Myśliński – brat Zygmunta. „Miałam tylu krewnych do kochania i oni kochali nas. W naszym mieszkaniu spotykali się wszyscy panowie z bramy; grali w szachy i karty. Mój tato miał radio „Etiudę”, które podłączył do spiralnej anteny i w skupieniu słuchali też Wolnej Europy. To były fantastyczne lata. Dorosli opowiadali, wspominali swoje dzieciństwo, dzieje rodziny. Jakoś nie wszystko ogarniałam. Dość późno dotarło do mnie, że mieliśmy w rodzinie wspaniałego artystę.” O Antonim Szulczyńskim opowiada Jadwiga Korczyńska – kuzynka p. Zofii i Jerzego: „Antoni, to nasz pradziadek. Mama Antoniego była siostrą naszej praprababci Rozalii. Antoniego Szulczyńskiego krytycy stawiają w jednym rzędzie z największymi malarzami Młodej Polski. Syn dobrze prosperującego młynarza z wioski Wilczyn pod Koninem trafił na ludzi życzliwych, zafascynowanych sztuką i majątnych, którzy finansowo wsparli niezwykle utalentowanego młodzieńca (hojnością wyróżnił się hr. Taczanowski).” Antoni ukończył Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie, a następnie doskonalił warsztat u najlepszych mistrzów w całej Europie, od Rzymu po Wilno. Dzisiaj wciąż zachwyca młodopolskimi portretami, pejzażami i polichromiami własnego projektu i wykonania. Freski i polichromie w świątyniach zdobyły uznanie za bogactwo szczegółów i kolorystykę. I tak, dzięki talentowi i pracowitości, Antoni Szulczyński został zaliczony do artystycznej bohemy. Kiedy uległ paraliżowi nóg, na specjalnie przygotowanym wózkowym koszu, wisząc na linach, kontynuował prace malarskie w kościołach. Zmarł w wieku 45 lat w Wilczynie i tam też został pochowany (1877-1862).

W Złotoryi mieszkają Zofia Dziadyk, Jerzy i Paweł Grochowscy, Krystyna Spychała i Zofia Myślińska z rodzinami. Jerzy chętnie opowiada o swojej żonie - Wandzi, którą poznał w PPRB (w tym miesiącu świętowali 50-lecie małżeństwa). Z czułością mówi o córkach, które wyemigrowały do Włoch. Na Sardynii urodziła się wnuczka Simona, która nadal tam mieszka. Do Marty najpierw jeździli na Sardynię, potem mieli ją bliżej siebie, w Polsce, ale znów ruszyła w świat, by osiąść w Londynie. Wnuczka Alicja wraz z małżonkiem Polakiem podążyła za mamą. Kiedy młodsza córka (Wandy i Jerzego), Magdalena, po szkole znalazła etat w teatrze w Wałbrzychu, po wizycie włoskiej grupy aktorów wyjechała z nimi. We Włoszech weszła do zawodu aktorskiego, choć ani w teatrze, ani w kinie nie zagrała głównej roli. Obecnie mieszka w Turynie i często wpada do Złotoryi, dodaje Jerzy. Syn Maciej z małżonką parali się

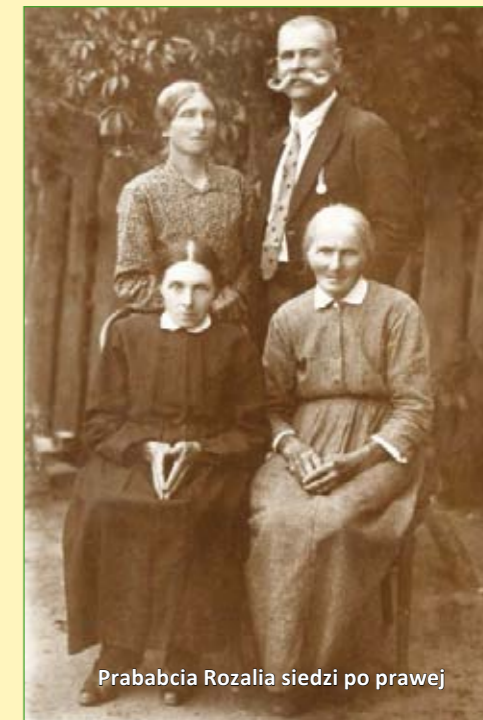


Jadwiga Grochowska z Pawłem i Zosią

dziennikarstwem na łamach „Polityki” i „Przekroju”. Po wyjeździe do Austrii jeszcze przez chwilę żurnalistką była żona. Obecnie mieszkają w Warszawie, wnuczka Kaja studiuje na Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi, a syn Kuba jest wziętym informatykiem. Pani Zosia mieszka z mężem w swoim rodzinnym mieszkaniu. Lokalizacja jest wspaniała. Praktycznie mieszka w centrum najważniejszych instytucji i obiektów użyteczności publicznej. Choć uciążliwym urokiem Złotoryi jest różnica poziomów, to Rynek jest prawie „po równym”, można wszędzie dotrzeć i niespecjalnie się zmęczyć. Małżonkowie od 1980 r. doczekali się bliźniaków. Kalina mieszka z rodzicami, posiada przygotowanie do pielęgnacji zieleni. Konrad



Fragment polichromii w kościele w Miedźnie autorstwa Antoniego Szulczyńskiego



Prababca Rozalia siedzi po prawej



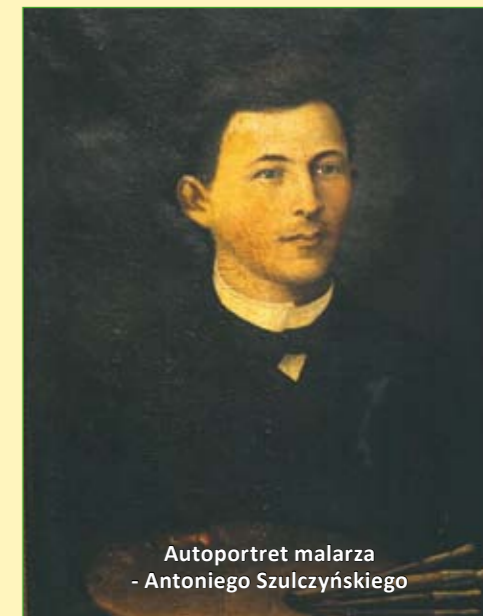
Jadwiga Grochowska (pierwsza z lewej)



Zofia i Wacław Grochowsky z synem Mieczysławem, Warszawa 1924 r.



Zofia Dziadyk z Rodziną



Autoportret malarza - Antoniego Szulczyńskiego



Wilhelm Gładysz (po prawej) i Stanisław Zasoński przed dawnym domem Gładyszów w Pielgrzymce



Jadwiga Gładysz w ogrodzie



Jadwiga Gładysz (po prawej) z sąsiadką

Sercem i duszą w Polsce

Pani Lucyna Kupczyk, z domu Magiera, poznała **Wilhelma Gładysza** przez przypadek. Jej ojciec powiedział znajomemu, że córka mieszka w Austrii. Dostał od niego adres Wilhelma, który mieszka 30 km od niej. Okazało się, że Willi, jak mówią na niego, mieszkał w młodości w Pielgrzymce - niedaleko od jej domu rodzinnego. Urodził się 28 marca 1934 r. w miejscowości Skole w obwodzie lwowskim.

Po wojnie, po powrocie do Polski 7 marca 1946 r. skierowano ich do Pielgrzymki. Tu chodził do szkoły podstawowej. Uczyła go Olga Grelowska. Potem dojeżdżał do Legnicy do szkoły zawodowej, zdobył zawód elektryka. Po jej ukończeniu pracował w Pielgrzymce w stacji transformatorowej jako elektryk. Jego mama nie wysłała drugi raz za męża. Mieli kawałek pola. Po wyjeździe do Austrii bardzo żałował domu, w którym mieszkali w Pielgrzymce. Było im tu dobrze. Nie cierpieli biedy, bo znajomi z Niemiec i Szwajcarii przesyłali im paczki. Dzielił się ich zawartością z potrzebującymi. Czasem tylko, gdy ktoś np. na targowisku w Legnicy podsłuchał, że rozmawiają z mamą po niemiecku i kazał się wynosić im „do siebie”, to robiło mu się przykro. Nie tłumaczył przecież każdemu, że urodził się we Lwowie i miał ojca Polaka. Nie tłumaczył także, że jego rodzice poznali się, gdy mama – rodowita Austriaczka wyjechała spod Wiednia pod Lwów za pracą. Pracowała w folwarku jako gospodyni, a ojciec był tam gajowym. Tak się poznali. Andrzej Gładysz urodził się w 1860 r. we Lwowie. Zmarł na Syberii 7 kwietnia 1944 r.

w Wierchoturze. Tam też zmarł 20 marca 1942 r. brat Willego – Joachim, urodzony 2 września 1938r. w Skole. Jadwiga (Hedwig) Gładysz urodziła się 19 sierpnia 1908 r. w Austrii, zmarła w Wilhelmsburgu 28 listopada 1983 r. Siostra Andrzeja – Maria została na Ukrainie i próbowała nawiązać po wojnie kontakt z Jadwigą.

10 lutego 1940 r. zostali całą rodziną wywiezieni na Syberię. Powodem była narodowość austriacka matki. Rodzice pracowali w „Lesopilnym Zawodzie Proletancja” (w tartaku), powiat Wierchoturze, województwo Swierdłowski. 20 listopada 1944 r. wywieźli ich na Ukrainę Radziecką do sowchozu „Rad Ziemia”, powiat Bielożirka, województwo Chersoń. Tam mama Willego pracowała do 13 lutego 1946 r. W 1966 r. potwierdzili to na jej prośbę parństwo Katarzyna i Alojzy Rachwał, którzy wraz z nimi zostali jednym transportem deportowani do Związku Radzieckiego.

Jak Wilhelm wspomina czasy na Syberii? Nie lubi do dziś jagód i grzybów, bo tym się tam najczęściej żywili. Opowiadał, że w tym miejscu, gdzie jego rodzina przebywała na Syberii, był również Wojciech Jaruzelski ze swoją. Znał go jako dziecko i potem – jako dorosły dziwił się bardzo, że Jaruzelski jest negatywnie odbierany w Polsce. Na Syberii chodził do rosyjskiego przedszkola i szkoły.

Bardzo ważną osobą w jego życiu była niania Marija Pitlifczuk, samotna osoba, bardzo żyła z rodziną Willego. Po wojnie zmieniła nazwisko



Anna Fedora



Wilhelm Gładysz z wizytą u Olgi Grelowskiej w sierpniu 1957 r.



Anna Fedora pośrodku i Stanisława Bańtrukiewicz

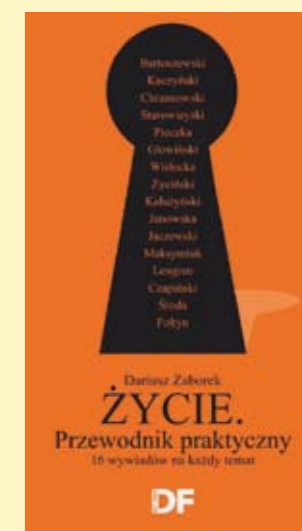


Lata 50. - Karkonosze

na Anna Fedora i mieszkała w Wiedniu. Pracowała jako krawcowa. Szyła mundury rosyjskim wojskowym, za co dostawała bardzo dużo pieniędzy. Cały czas szukała rodziny Willego, którą traktowała jak swoją. Okazało się, że w Wilhelmsburgu (ok. 80 km od Wiednia) mieszkały siostry Jadwigi Gładysz, które poinformowały ją, że Wilhelm z mamą mieszkają w okolicy Złotoryi. Udało się ich odnaleźć. Zamieszkała z nimi, a po ich wyjeździe na stałe w 1956 r. do Austrii została w domu w Pielgrzymce do śmierci. Pamięta ją jeszcze kilka osób we wsi. Pracowała w gospodarstwie. Podobno przekazała dużą ilość zarobionych w Austrii pieniędzy na szpital w Złotoryi.

Na zadane Willemu pytanie: Kim się czuje?, odpowiada: „Jak byłem młody, wyjechałem do Austrii i 40 lat czułem się Austriakiem, a teraz przed śmiercią czuję się Polakiem: sercem i duszą jestem w Polsce”. Nadal dobrze mówi, czyta i pisze po polsku. Interesuje się tym, co się dzieje w kraju, śledzi na bieżąco wydarzenia i chciałby, aby ludziom w Polsce było dobrze. Ożenił się w wieku 43 lat ze starszą od siebie Austriaczką, ma jedną córkę i 5-letnią wnuczkę.

Przekazał swoje rodzinne zdjęcia, dokumenty i własnoręcznie spisane wspomnienia **Lucynie Kupczyk**, z którą rozmawiała **Wioleta Michalczuk**



Złotoryjskie echa...

W roku 2012 nakładem wydawnictwa Agora ukazała się książka autorstwa Dariusza Zaborca nosząca tytuł **Życie. Przewodnik Praktyczny**. Jest to zbiór 16 wywiadów między innymi z Władysławem Bartoszewskim, Bogusławem Kaczyńskim, Zygmuntem Kałużyńskim, Michaliną Wiślocką, Jerzym Maksymiukiem i arcybiskupem Józefem Życińskim.

Autor to wielokrotny finalista konkursu Grand Press, oraz nagrody im. Barbary N. Łopieńskiej przyznawanej za najlepsze wywiady prasowe.

We wspomnianym zbiorze znajduje się również wywiad, którego udzielił kilka lat wcześniej **Franciszek Starowieyski** – znany polski malarz, grafik, rysownik i scenarzysta. Pytany o swoje losy w latach pięćdziesiątych odpowiedział między innymi taką historię:

– W 1955 roku pracowałem pan w Komitecie dekorującym Warszawę na festiwal młodzi.

– To był olbrzymi festiwal młodzi ze świata, projektowałem dekoracje. Już po maturze, w 1948 roku, gdy powstał Związek Młodzi Polskiej, trafiłem na ochotnika do Brygady Służby Polsce. Budowałem linie komunikacyjne do zagłębia miedziowego koło Złotoryi. Byłem przewodniczącym ZMP w brzygdzie.

– Chłopaka z ziemianńskiej rodziny pociągnęły hasła socjalizmu?

– Zdawałem sobie sprawę, że obojętnie, czy kocham socjalizm, czy nie, ale Polskę trzeba odbudować. Wszyscy w rodzinie się ze mnie śmiali, że pracuję w takiej organizacji, w dodatku na ochotnika.

Andrzej Wojciechowski



Stanisław Zasoński z żoną Jadwigą i Wilhelm Gładysz



60. lecie Ochotniczej Straży Pożarnej w Nowej Wsi Grodziskiej

Pierwsza wzmianka o ratownictwie ogniowym pojawiła się już w średniowieczu. W Galicji pierwsza Ochotnicza Straż Ogniowa została założona w 1865 r. w Krakowie. Powstające wciąż nowe straże pożarne były wyposażane w odrębne przepisy zatwierdzone przez władze państwowe. Po odzyskaniu niepodległości w 1921 r. związki strażackie połączyły się w Główny Związek Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej. Ochotnicze straże pożarne funkcjonują w oparciu o przepisy ustawy z dnia 24 sierpnia 1991 r. o ochronie przeciwpożarowej (Dz.U. z 2019 r. poz.1372). Patronem strażaków jest św. Florian, a dniem świątecznym 4 maja.

W sobotnie południe 24 sierpnia 2019 r. w Nowej Wsi Grodziskiej odbyła się niecodzienna uroczystość związana z 60. leciem Ochotniczej Straży Pożarnej. Obchody rocznicowe zainaugurowano Mszą Św., podczas której nastąpiło poświęcenie sztandaru. Po mszy uformowano kolumnę, która dziarsko przemaszerowała na taflę boiska sportowego. Poczty sztandarowe (z gminy i OSP Grodziec) zajęły stanowiska, a zaraz za nimi ustawili się druhowie strażacy.

W wystąpieniu inauguracyjnym Piotr Bajda - prezes OSP w Nowej Wsi Grodziskiej dokonał prezentacji przybyłych gości, a byli to: członek Zarządu Głównego Ochotniczej Straży Pożarnej Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie dh nadbrygadier Ryszard Dąbrowa, prezes Wojewódzkiego Sądu Honorowego Zarządu Oddziału Wojewódzkiego Ochotniczej Straży Pożarnej we Wrocławiu dh Roman Mokrzycki, wiceprezes Zarządu Powiatowego Ochotniczej Straży Pożarnej Rzeczypospolitej Polskiej w Złotoryi, równocześnie prezes Oddziału Gminnego w Pielgrzymce dh Zbigniew Kopacz, Komendant

Powiatowy Państwowej Straży Pożarnej w Złotoryi brygadier Tomasz Herbut, Starosta Złotoryjski Wiesław Świerczyński, Przewodniczący Rady Gminy Pielgrzymka Jarosław Pisarski, Wójt Gminy Pielgrzymka Tomasz Sybis, Komendant Gminnego Oddziału Związku Ochotniczej Straży Pożarnej Rzeczypospolitej Polskiej w Pielgrzymce dh Damian Skorupiński, Komendant Korpusu Ratowniczego RP Jan Kusek, Sołtys wsi Mirosław Korzystko, Prezes Towarzystwa Miłośników Ziemi Złotoryjskiej Kazimiera Tuchowska, kapelan strażaków powiatu złotoryjskiego ks. Dziekan Krzysztof Czyż, proboszcz parafii ks. Tomasz Szczepaniak, o. Damian oraz druhowie weterani: Józef Pisarski – wieloletni naczelnik, Stanisław Pisarski – kierowca samochodu pożarniczego – Antoni Roman Szczudlik – wieloletni członek zarządu, Antoni Fular, Władysław Pisarski, Stanisław Pisarski, Franciszek Pisarski.

Z historii OSP w Nowej Wsi Grodziskiej. Spotkanie założycielskie odbyło się 25 października 1956 r. Wybrano władze jednostki. Funkcję prezesa objął dh Władysław Pisarski, a naczelnikiem został dh Ignacy Jurczyk. Własnym sumptem z niezasiedlonego domu urządzono remizę strażacką, a środkiem transportu był wóz konny. Był to dobry rok, bo dziesięciu mieszkańców postanowiło wstąpić do OSP. W latach 1957-1960 kilka pożarów gasiła własna jednostka OSP. Strażacy zostali dobrze wyszkoleni, ponadto wyróżniali się zapałem i dyspozycyjnością. Kiedy uzyskali połączenie telefoniczne ze Stanowiskiem Kierownia Straży Pożarnej w Złotoryi (1960), a potem po wyposażeniu jednostki w samochód pożarniczy Żuk G/M-8 i dwie pompy PO 5 (1968), stali się jedną z lepszych jednostek w powiecie. Uczestniczyli w aktywnym

ratownictwie aż po Legnicę i Lubin podczas powodzi w 1997 r. W 1984 r. jednostka otrzymała nowy samochód. Kiedy planowano profi działań ratowniczych wielką podporą była Młodzieżowa Drużyna Pożarnicza. Wyszkolenie swoje strażacy mogli porównywać z kolegami podczas Zawodów Sportowo-Pożarniczych i w efekcie wielokrotnie reprezentowali gminę na zawodach wyższego szczebla. W 2010 r. jednostka otrzymała samochód ratowniczo-gaśniczy. Ford Transit dostosowany był do ratownictwa medycznego i usuwania skutków klęsk żywiołowych. W 2017 r. jednostka pozyskała solidne ogrzewane pomieszczenia magazynowe, gdzie można już było przechowywać sprzęt, a dokumentację i pamiątki przechowują w Izbie Pamięci. Dzięki strażakom święta religijne otrzymują godną oprawę i zabezpieczenie.

Zanim wręczono jednostce sztandar, fundatorzy upamiętnili się na drzewcu ozdobnymi gwoździemi. Następnie sołtys wypowiedział formułę: „W imieniu Fundatorów Sztandaru wręczamy sztandar ufundowany przez mieszkańców Nowej Wsi Grodziskiej oraz honorowych darczyńców dla Ochotniczej Straży Pożarnej w Nowej Wsi Grodziskiej jako wyraz uznania. Niechaj ten sztandar będący symbolem męstwa, odwagi, ofiarności i poświęcenia skupia najlepszych wokół ochrony życia i mienia obywateli ku pożytkowi Rzeczypospolitej Polskiej”.

Nadbrygadier Ryszard Dąbrowa, wręczając sztandar Prezesowi OSP Nowa Wieś Grodziska powiedział: „W imieniu Prezydium Zarządu OW ZOSP RP, wręczam sztandar ufundowany przez społeczeństwo jako symbol wielkiego uznania za dotychczasową działalność i poświęcenie”. Miłym akcentem uroczystości było satysfakcjonowanie strażaków.

Złoty Medal za Zasługi dla Pożarnictwa otrzymali druhowie: Piotr Bajda, Krzysztof Pisarski, Lucjan Pisarski i Julian Pieczarka.

Srebrny Medal za Zasługi dla Pożarnictwa otrzymali druhowie: Paweł Zatwardnicki i Paweł Pałucki.

Brązowy Medal za Zasługi dla Pożarnictwa otrzymali druhowie: Mirosław Korzystko, Marcin Nazaruk, Adam Pałucki, Wojciech Wróbel i Łukasz Jaworski.

Odznakę Strażak Wzorowy otrzymali druhowie: Maciej Zakaszewki, Adam Sikora, Sebastian Orłowski, Michał Lachowski, Marcin Ćwikłowski, Jacek Korzystko, Krystian Orłowski i Dawid Dorosz. Najmłodszy druhowie strażacy są nadzieją i przyszłością jednostki.

Podziękowania otrzymali druhowie: Stanisław Pisarski, Antoni Fulorz, Józef Pisarski, Władysław Pisarski, Roman Szczudlik, Franciszek Pisarski. Na zakończenie głos zabrał Piotr Bajda, który z imienia i nazwiska dziękował wszystkim, którzy przyczynili się do przygotowania uroczystości. Dziękował zwierzchnikom, sponsorom, władzy samorządowej, przedstawicielom związków i stowarzyszeń, osobom duchownym, Kołu Gospodyń Wiejskich i Polankom. Wszystkich zaproszono do konsumpcji i zabawy pod gwiazdami.

Dziękuję panu **Stanisławowi Grzybowi** za pakiet informacji merytorycznych.

Tekst i zdjęcia: Danuta Sosa



„Żeby przemówiły kamienie...”

Zapewne wielu mieszkańców Złotoryi, podobnie jak ja, w biegu codziennego życia nie zauważa wszechobecnym w naszym mieście inskrypcji, napisów wyrzniętych w kamieniu w kościołach, na płytach nagrobnych i pomnikach. A jest ich ogromna ilość: ok. 300 w różnym stanie - mniej i bardziej czytelne. Jeśli pokusilibyśmy się je przeczytać, nieraz z trudem, bo czas ich nie oszczędza, to ze zdziwieniem stwierdzilibyśmy, że opowiadają one całe historie o ludziach, którzy mieszkali tu przed nami. Byli to katolicy i protestanci. Inskrypcje zapisywali po polsku, niemiecku, łacinie, po grecku i hebrajsku. Taka wielojęzyczność podkreśla bogatą kulturę miasta. Kto teraz zna staroniemiecki? Okazało się, że znaleźli się w Złotoryi pasjonaci historii, którzy zawzięli się, aby odczytać kamienne napisy. Dokonał tego: Roman Gorzkowski, Józef Banaszek i zaprzyjaźniony z TMZZ pastor Andreas Laengner. Wspólnie zebrali materiały do XIII tomu Biblioteczki Miłośników Ziemi Złotoryjskiej pt. „**Inskrypcje złotoryjskie z XV-XX wieku**” ilustrowanego pięknymi zdjęciami (niektóre z nich wykonano przed 30. laty, gdy jeszcze treść inskrypcji była bardziej czytelna).

Zapewne impulsem do powstania takiej publikacji była osoba przedwojennego pastora Johanna Grūnewalda, który już jako uczeń dokumentował wszystkie napisy w Złotoryi.

Wyjeżdżając w 1946 r. z miasta, wziął ze sobą zebrane materiały, będące ogromnym źródłem wiedzy o Złotoryi. Udostępniono je R. Gorzkowskiemu i Alfredowi Michlerowi po jego śmierci w 2003 r. Obaj poznali osobiście i wielokrotnie odwiedzali pastora.

16 sierpnia 2019 r., gdy w kościele św. Mikołaja odbyła się uroczystość związana z promocją książki, pastor Grūnewald skończyłby 100 lat i jemu właśnie została ona poświęcona. W spotkaniu ekumenicznym uczestniczyli Polacy i Niemcy. Prowadzili je o. Bogdan Koczor z Parafii Św. Jadwigi i pastor Laengner. Był obecny również pastor Martin Herche z Görlitz. Wszyscy trzej podkreślali rolę wzajemnego zrozumienia, przyjaźni, pokoju i budowania pomostów pomiędzy obydwojoma narodami. Wspólna modlitwa „Ojciec nasz” w dwóch językach i pieśń „Ciebie Boże wielbimy” przy akompaniamencie muzykującej rodziny Biedermann (potomków jednego z siedmiu mieszczan) były takim znakiem pokoju.

Aleksandra Karst podsumowała dotychczasową współpracę polsko-niemiecką w Złotoryi, a Robert Pawłowski stwierdził, że „To dzisiejsze spotkanie z okazji promocji książki to klamra spinająca to, co było kiedyś z tym, co jest dziś”.

O. Koczor powiedział, że „Dzięki tej książce możemy poznać myśli, które są nieśmiertelne i trwają na tyle, na ile trwały jest kamień”. „Tę książkę czyta się jednym tchem. Emocje zawarte w inskrypcjach, takie jak miłość, radość, ból czy cierpienie są ponadczasowe i ponadwyznaniowe, są ponad granicami”. Te słowa Kazimierza Tuchowskiej na pewno zachęcą do sięgnięcia po najnowszą publikację TMZZ”. Miejsmy nadzieję, że kolejne pokolenia zadbają o kamienne świadectwa historii miasta i jego mieszkańców. Może znajdzie się ktoś, kto rozszyfruje pozostałe inskrypcje? A może i my, zainspirowani tą książką, podniesiemy głowy spacerując po Złotoryi i sami spróbujemy poznać zapisane w kamieniu losy tych, którzy tak jak my przeżywali smutki i radości życia.

19 sierpnia kilkunastoosobowa międzynarodowa grupa wybrała się na taki spacer wokół kościoła pw. NMP i dzięki wykładowi R. Gorzkowskiego zapoznała się z najciekawszymi, najbardziej wartościowymi inskrypcjami. Naprawdę było warto! Jeszcze raz serdecznie gratulujemy autorom!

Dziękujemy jednocześnie wszystkim osobom (tłumaczom, fotografom), które pracując społecznie przyczyniły się do powstania książki i przygotowania jej promocji. Wydanie publikacji było możliwe dzięki sponsorom: Januszowi Prusowi, Antoniemu Chamskiemu, Mirosławowi Zwierzyńskiemu i Dietmarowi Neßowi.

**Wioleta Michalczyk
Zdjęcia: Jan Borawski**





Pomnik w budowie - 1965 r.

Złotoryjskie pomniki cz. 3 Dwadzieścia lat po wojnie

W 1965 r. obchodzono w Polsce dwudziestą rocznicę zakończenia wojny światowej i ukształtowania się powojennych granic państwa, wyzwolenia ziem polskich oraz – na terenach zachodnich i północnych – powrotu do macierzy.

Koncepcja budowy pomnika, upamiętniającego te wydarzenia, zrodziła się, jak czytamy w akcie erekcyjnym, w okresie obchodów 19-rocznicy wyzwolenia i powrotu do Macierzy miasta Złotoryi. Wysłęgli ją radni MRN, którą poparł Miejski Komitet Frontu Jedności Narodu oraz oddział Powiatowy Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Postanowienie budowy obelisku jest wyrazem przywiązania i umiłowania ziemi Złotoryjskiej przez jej obywateli. Usytuowano go na skwerze

u zbiegu ulicy B. Krzywoustego i alei St. Staszica, w miejscu skąd w dniu 14 lutego 1945 r. nadeszły oddziały Wojsk Armii Radzieckiej niosąc miastu wyzwolenie. Obelisk budowano w czynnie społecznym.

Projekt wykonał inż. Maksymilian Szebeszczyk z wrocławskiego Biura Projektów Budownictwa Komunalnego. Kamień (piaskowiec) ofiarowały Bolesławieckie Zakłady Kamienia Budowlanego – dostarczyli go z kamieniołomu Żerkowice k. Lwówka Śląskiego pracownicy kamieniołomu na Wilczej Górze pod nadzorem inż. Bronisława Zimy. Kamień obrobił mistrz Feliks Adamiak, właściciel złotoryjskiego zakładu kamieniarskiego. Ustawiali go pracownicy Kamieniołomów Drogowych w Pielgrzymce pod nadzorem



Pomnik na widokówce z 1967 r. (fot. J.Siudecki)

Kazimierza Kwaśniewskiego. Fundament pod pomnik wykonali murarze z Miejskiego Zarządu Budynków Mieszkalnych a betonową płytę pracownicy Powiatowego Przedsiębiorstwa Remontowo-Budowlanego ze Złotoryi. Znicz był dziełem pracowników Zakładu Górniczego „Lena” pod kierunkiem inż. Piotra Maćkowa. Ogólny nadzór sprawował – oprócz projektanta – architekt powiatowy inż. Czesław Ferdyn.

Akt erekcyjny wmurowano 8 maja 1965 r. Pod dokumentem podpisy złożyli: Przewodniczący MKFJN Franciszek Górzeński, Przewodniczący Prezydium MRN Władysław Sinek, Przewodniczący powiatowego oddziału ZBoWiD Stanisław Kulis, Sekretarz Prezydium MRN Władysław Gasiński oraz Sekretarz KM PZPR Wojciech Major. Do aktu dołączono fotografię z momentem budowy pomnika, Gazetę Robotniczą oraz monetę 10-złotową z wizerunkiem Tadeusza Kościuszki.

Pomnik został odsłonięty 8 maja ok. godz. 17.00. Ma szerokość ok. 3,50 m, wysokość ok. 2,30 m. Na tablicy czytamy: „W 20-TĄ ROCZNICĘ POWROTU ZIEMI ZŁOTORYJSKIEJ DO MACIERZY.” ZŁOTORYJA DN. 9. V. 1965 R. Był to drugi powojenny pomnik w mieście (o pierwszym, czyli pomniku ku czci żołnierzy radzieckich przy ul. Cmentarnej, napiszemy w kolejnych odcinkach).

W następnych latach pod pomnikiem spotykano się 9 maja lub 14 lutego (potem się okazało, że Złotoryja została zdobyta przez Rosjan 13 lutego 1945 r.). Wkrótce entuzjazm upadł, zmienili się potencjalni organizatorzy, wypiękniało za to otoczenie. Jedną z ostatnich najprawdopodobniej uroczystości odbyła się w 1997 r. Tak wtedy na łamach Gazety Złotoryjskiej pisała Grażyna Staronka: 13 lutego, w rocznicę zdobycia Złotoryi, pod upamiętniającym powrót naszego miasta do macierzy pomnikiem przy ul. Staszica zebrał się przedstawiciele Związku Kombatantów, Urzędu Miejskiego, harcerze, uczniowie, pedagodzy ze złotoryjskich szkół podstawowych i ponadpodstawowych. - Składając kwiaty, oddajemy hołd tym wszystkim młodym ludziom, którzy nie szczędząc własnej krwi, torowali drogę do Polskich Piastów – mówił Zbigniew Wróblewski, pełnomocnik d/s oświaty. - Dziękujemy weteranom i pierwszym osadnikom.

Kilkanaście lat temu Alfred Michler zaproponował, aby miejskie pomniki otoczyły opieką różne organizacje i szkoły. O pomnik XX-lecia mógłby, według niego, troszczyć się Związek Harcerstwa Polskiego.

W listopadzie 2002 r. Waldemar Chabior zwrócił się do Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków we Wrocławiu z wnioskiem, aby wszystkie powojenne pomniki zostały wpisane do rejestru zabytków. W odpowiedzi, konserwator uznał, że wystarczającą ochroną prawną otrzymałyby one, gdyby zostały ujęte w ewidencji dóbr kultury. Wkrótce W. Chabior skierował w tej sprawie pismo do władz miejskich. W 2004 r. doczekał się opinii Komisji Oświaty, Kultury i Kultury Fizycznej Rady Miejskiej (którą o takową poprosił zastępca burmistrza Andrzej Ostrowski). Komisja zgodziła się z konserwatorem, że nie ma uzasadnienia uznanie pomników za zabytki, choćby dlatego, że wartość historyczna, artystyczna oraz naukowa niektórych z nich budzi wątpliwości. Dodatkowo, od 1956 r. strefa ochrony konserwatorskiej obejmuje obszar miasta w obrębie murów obronnych, na którym znajduje się większość powojennych pomników, a więc pośrednio są już one objęte opieką konserwatorską.

W kwietniu 2007 r., w rubryce „Historia jednej fotografii” pisaliśmy: Rok 1965. Właśnie u zbiegu ulic M. Konopnickiej i S. Staszica rozpoczyna się wznoszenie pomnika na XX-lecie Powrotu Ziemi Złotoryjskiej do Macierzy.

Już nie ma śladów po budynku masonerii i ogrodzie botanicznym, które wcześniej znajdowały się tuż obok. Na dalszym planie dostrzegamy bardzo zniszczone mury obronne. W latach 1965-1967 będą częściowo odrestaurowywane a następnie właśnie w tym miejscu zostanie umieszczona stosowna tablica. Wokół pomnika zebrała się grupa robotników oraz urzędników. Czy ktoś z Czytelników mógłby podać nam ich nazwiska? - patrz fotografia obok. Zdaniem jednego



Pomnik w 2019 r. (fot. R. Gorzkowski)

z czytelników, mężczyzna tuż obok pomnika z lewej strony to najprawdopodobniej Józef Borys, ówczasie pracownik PPR-B.

W 2007 r. Wojewódzki Komitet Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa we Wrocławiu otrzymał kartę ewidencyjną z opisem pomnika XX-lecia.

Gdzieś w tym samym czasie pojawił się pomysł budowy ronda na skrzyżowaniu ul. Krzywoustego, Staszica, Sienkiewicza i Konopnickiej. W związku z tym pytano,

czy w następstwie realizacji tych planów, pomnik nie musiałby być przeniesiony. Ronda nie będzie, więc już nikt nie podnosi tematu lokalizacji obelisku.

Ostatnim akordem zainteresowania się pomnikiem jest list radnego Eugeniusza Pożara, skierowany do burmistrza miasta w czerwcu 2019 r. Radny wskazuje na bardzo zły stan obiektu i pyta, kiedy nastąpi jego odnowienie.

Roman Gorzkowski



Tablica na pomniku w 2019 r. (fot. R. Gorzkowski)

Rodzinne pamiątki w archiwum TMZZ

Pan Piotr Nowak ze Złotoryi przekazał w sierpniu 2019 r. dwie bezcenne pamiątki, dotyczące wojska II Rzeczypospolitej i ostatnich tygodni przed wybuchem wojny.

Fotografia z 1924 r. przedstawia 2 pluton 2 szwadronu 7 Pułku Ułanów Lubelskich. Pułk stacjonował wtedy w Mińsku Mazowieckim, od 1937 r. nosił miano gen. Kazimierza Sosnkowskiego. W 1939 r. walczył w składzie Mazowieckiej Brygady Kawalerii w ramach Armii Modlin. Czterdziestu żołnierzy miało

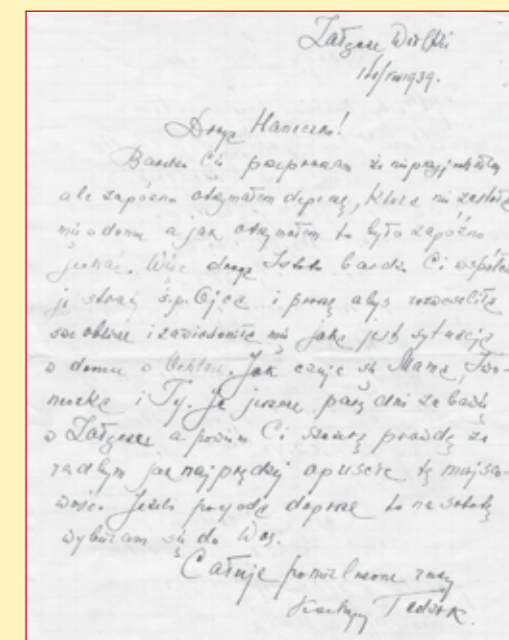
przed sobą jeszcze tylko pięć lat pokoju. Nie wiemy niestety, który z mężczyzn wystąpił to zdjęcie do swojej rodziny – nie musiał przecież zaznaczać swojej sylwetki na fotografii.

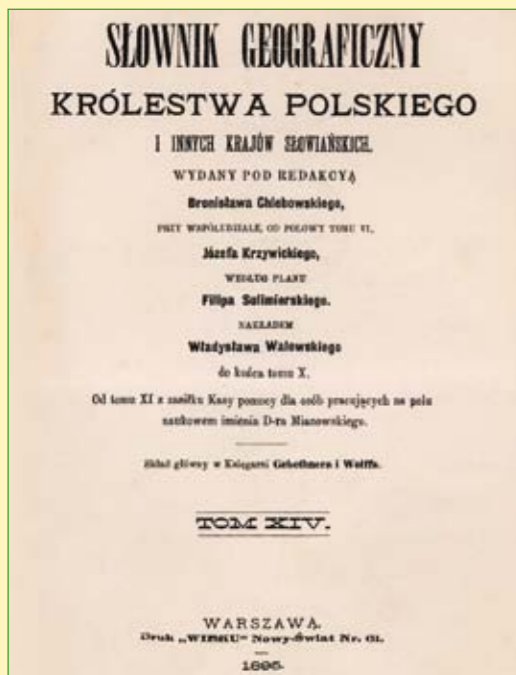
14 sierpnia 1939 r. nieznan nam z nazwiska Tadeusz wystąpił list do swojej żony Hanny. Przebywał wtedy w Załęczach Wielkich w gminie Pątnów (dziś woj. łódzkie): Droga Haneczko! Bardzo Cię przepraszam że nie przyjechałem ale za późno otrzymałem depeszę, która nie zastała mnie w domu,

a jak otrzymałem to było za późno jechać. Więc droga Istoto bardzo Ci współczuję straty ś.p. Ojca i proszę abyś rozweseliła swe oblicze i zawiadomiła mnie jaka jest sytuacja w domu w Ochlach. Jak czuje się Mama, Iwoneczka i Ty. Ja jeszcze parę dni zabawię w Załęczu a powiem Ci szczerą prawdę, że radbym jak najprędzej opuścić tę miejscowość. Jeżeli pogoda dopisze to na sobotę wybieram się do Was. Na odrocie listu Tadeusz serdecznie pozdrawiał córeczkę Iwonkę i swoją mamę.

Bardzo dziękujemy P. Piotrowi Nowakowi za otrzymane dary, a przede wszystkim za ich ocalenie. Trafiły do archiwum TMZZ dokładnie w 80 rocznicę wybuchu II wojny światowej.

Roman Gorzkowski





Strona tytułowa XIV tomu „Słownika Geograficznego” z 1895 r. z hasłem: „Złotogóra, także Złotorya, niem. Goldberg”



Bronisław Chlebowski (1846-1918) - historyk i geograf, nauczyciel gimnazjalny, redaktor „Słownika Geograficznego”

Konkretne informacje o Złotoryi i okolicach oraz pośrednie drobniaki, przy których miasto zostaje jedynie wymienione, znajdziemy w 7 miejscach rozrzuconych po 5 tomach Słownika Geograficznego. Teksty stanowią kompilację dostępnych wtedy niemieckojęzycznych informacji geograficznych, historycznych, gospodarczych, demograficznych, statystycznych... o Złotoryi i okolicach. Materiał poddano transkrypcji, rozwinięto skróty oraz podano w [nawiasach] aktualne polskie nazwy.

Tom IX, rok wyd. 1888 (s. 599): *Reisicht [Rokitki], posiadłość, powiat złotoryjsko-chojnowski, odległość 3/8 mili od Złotoryi (Goldberg), wieś i dobra [...], 1842 r. 81 domów, dwór, folwark, sołectwo, 591 mieszkańców (14 katolików) szkoła ewangelicka, młyn, gorzelnia [...].*

Tom X, rok wyd. 1889 (s. 414): *Seifenau [Podgórniki, część Jerzmanic Zdroju] - wieś powiatu złotoryjsko-chojnowskiego, parafia katolicka i ewangelicka Goldberg. W 1842 r. 14 domów, 129 mieszkańców (14 katolików), łomy piaskowca, wieś leży w malowniczej górskiej okolicy w pobliżu północnego stoku Geiersbergu [Sępowa].*

Tom XI, rok wyd. 1890 (s. 938): *Szląsk, Przedgórze Sudetów, [...] Północno - zachodnia część tej bruzdy, między górami Strzygłowskiemi (Striegau, [Strzegom]) i Sudetami (Góry Kacbach - Kaczawskie), zowie się doliną Szunowa (Schoenau - Świerzawa, 290 metrów), jest to kotlina nieckowata ku północnemu-zachodowi. Północno - zachodnia krawędź tej kotliny, ciągnąca się przez Bolesław (Bolesławiec), Goldberg i Hohenfriedberg [Dobromierz], jest niższa od południowej (Góry Kacbach), jakkolwiek posiada wzgórze bazaltowe, jądra starych wulkanów ocalale od splukania.[...].*

Tom XI, rok wyd. 1890 (s. 948): *Szląsk, Miasta podgórskie, [...] Nad Kacbachą [Kaczawą] leży Złotogóra Goldberg, 7000 m², okolona górami bazaltowymi, z których najznaczniejsza Wolfberg [Wilcza Góra] (bitwa z Francuzami) w 1813 r.) Przed najściem*

Mongolów w okolicach były bogate kopalnie złota. Miasto ucierpiało w wojnach husyckich i w wojnie 30-letniej. Fabryki sukna.[...].

Tom XI, rok wyd. 1890 (s. 953) *Szląsk, Historia, [...] Najważniejszym jej epizodem jest długoletnia wojna między henrykiem, ks. wrocławskim, a biskupem Tomaszem (1276 r. i następnie). W walce tej duchowieństwo świeckie i zakonne rozdzieliło się na dwa obozy. Za księciem trzymały głównie klasztory franciszkańskie, niemieckie (Wrocław, Brzeg, Nisa, Goldberg, Lemberg, Żagań i Namysłów).*

Tom XIII, rok wyd. 1893 (s. 828): *Wolfberg [Wilcza Góra], góra bazaltowa na Szląsku, w pobliżu miasta Goldberg (Złotogóra).*

Tom XIV, rok wyd. 1895 (s. 636): *Złotogóra, także Złotorya, niem. Goldberg, w dokumentach z 1201 Aurum, miasto powiatowe w regencji lignickiej, na Szląsku pruskim, na prawym brzegu rzeki Kacbachy [Kaczawy] (lewy dopływ Odry), u stóp Wilczej Góry (Wolfberg), odległość 11 mil na zachód od Wrocławia a z 1/2 na południe od Chojnowa. Rynek miasta wzniesiony 713 st. par. n.p.m. W roku 1842 było miasto jeszcze otoczone murem, a w części wałami i fosą; miało 4 bramy i trzy furty. Obecnie miasto posiada kościół parafialny ewangelicki, kościół parafialny katolicki, szkoły, liczne fabryki sukna, przędzi wełnianej, fabrykę soków owocowych, zakład budowy machin, urząd powiatowy i urząd stanu cywilnego, urząd pocztowy, 630 domów, 1899 gospodarstw, 6734 mieszkańców (1885 r.), w tej liczbie 5827 ewangelików, 825 katolików, 58 innych wyznań, 24 Żydów. Do miasta należy 861 ha (618 roli, 113 łąk, 23 lasu. W roku 1842 było 7194 mieszkańców, wtem 6385 ewangelików, 756 katolików, 23 Żydów. Kościół parafialny ewangelicki, z wieżą mającą 114 łokci wysokości, założony był w XII w., a od roku 1522 zajęty przez protestantów. Kościół parafialny katolicki został wraz z klasztorem franciszkańskim założony przez św. Jadwiegę w latach 1208 -1212. Klasztor i kościół po przyjęciu*

reformacji przez ludność stały pustką, aż dopiero w roku 1700 na nowo osadzono tu zakonników, a w 1810 r. zniszono klasztor zaś kościół zamieniono na parafialny. Szkoła miejska ewangelicka założona w roku 1504 przez Hieronima Wildenberga, zasłynęła w latach od 1530 do 1553, gdy rektorem jej był głośny Trotzenzorf, którego wizerunek przechował się w kościele ewangelickim. Istnieje też przytułek dla ubogich ze szpitalem dla chorych p. w. św. Ducha, zakład poprawczy dla dzieci moralnie zepsutych. Wodociągi budowane były 1726 r. Ratusz trzypiętrowy murywany wzniesiono w obecnym stuleciu. Zawładnięciem miasta była osada górnicza, utworzona w XII w. przez zajmujących się wyłukiwaniem złota i wspomniana w dokumentach z 1201 r. pod nazwą Aurum. W 1212 roku dobywano podobno tygodniowo po 150 funtów złota. W czasie napadu Tatarów 1241 r., w bitwie pod Wahlstatt [Legnickim Polem] uczestniczyło podobno do 600 tutejszych górników, którzy w części zginęli, częścią dostali się do niewoli. Henryk V nadał osadzie prawo miejskie, takie jakie posiadał Wrocław i jurysdykcję nad wioskami okolicznymi. Bolesław III, książę lignicki, nadał w 1317 r. prawa miasta Lignicy. W 1325 r. określił tenże książę zasady wyrokowania w sprawach kryminalnych, nadał wszelkie przywileje służące Lignicy [Legnicy] i przywilej zmieniania ustaw miejskich przez uchwały rady (wilkierze). W 1328 r. potwierdził książę stare zwyczaje miejskie. Roku 1348 Waclaw książę lignicki, pozwolił miastu udawać się po wyjaśnienie wątpliwych kwestii prawnych do Lignicy lub Wrocławia. W 1357 udzielił książę te prawa, które przysługiwały Wrocławowi wedle prawa magdeburskiego. W roku 1367 książę lignicki Ruprecht potwierdził kupno wójtostwa dziedzicznego. W dokumencie z 1324 już wspomniani są sukiennicy. Husyci napadali i niszczyli miasto w latach: 1427, 1428 i 1431. Przy ostatnim napadzie spłonęło miasto i odąd upadł przemysł górniczy. Próby

wskreszenia go w XIX w. nie doprowadziły do rezultatów. W roku 1613 pożar zniszczył 400 domów a zaraza zabrała wiele ofiar. Dnia 4 października 1633 r. żołnierze Wallensteina spustoszyli miasto. Szwedzi też dali się we znaki. W roku 1813 dnia 27 maja wojska francuskie pod wodzą Macdonalda walczyły tu z rosyjskimi, dowodzonymi przez Miłoradowicza, przycem Francuzi zajęli miasto. Powtórnie zajęli je 23 sierpnia tego roku i zrabowali. Opuścili dopiero po bitwie nad Kacbachą [Kaczawą] w dniach 26 i 27 sierpnia.

Złotoryjsko-chojnowski powiat, w regencji lignickiej obejmuje 10 3/4 mili kwadratowych obszar. Góra część powiatu przedstawia okolicę pagórkowatą. Spośród wzgórz wystrzelają dwa bazaltowe szczyty: Graeditzberg [Grodziec] i Spitzberg [Ostrzyca] (przy wsi Probsthain [Proboszczów]). Dolna część przedstawia żyzną nizinę, przetrzyętą przez Kacbachę [Kaczawę]. Kwitnie tu rolnictwo, ogrodnictwo owocowe, hodowla owiec i przemysł fabryczny (sukiennictwo, przędzalnie wełny). Ogólny obszar powiatu, wynoszący 60950 ha, rozpada się na 44179 ha roli ornej, 4869 ha łąk i 8349 lasów. Z tego należy do miast 2745 ha (831 roli, 398 łąk, 1301 lasu), do gmin wiejskich 34189 ha (27038 roli, 2636 łąk, 2310 lasu), do większej posiadłości 24022 (16310 roli, 1835 łąk, 4738 lasu). W powiecie w ogóle znajdują się 2 miasta, 102 gminy wiejskie, 85 obszarów większej własności, 7190 domów, 12797 gospodarstw i 49656 mieszkańców. W roku 1871 było 49695 mieszkańców. Z ludności ogólnej przypada na miasta: 13167 (11358 ewangelików, 1594 katolików, 64 innych wyznań, 151 Żydów), na gminy wiejskie

31684 mieszkańców (30330 ewangelików, 1349 katolików, 4 innych wyznań, 11 Żydów), na większą własność 5003 mieszkańców (4655 ewangelików, 347 katolików). Ludność powiatu jest prawie wyłącznie niemiecka.

Pomimo upływu 120 lat od pierwszego wydania Słownika Geograficznego i wielu zwartych w nim niemożliwości, przestarzałej (lecz uroczej) terminologii oraz często niezrozumiałych jednostek miar, dzieło wciąż pozostaje interesującym źródłem informacji. Warto do niego zaglądać - elektroniczna wersja (z funkcją wyszukiwania) jest dostępna m.in. na stronie: www.dir.icm.edu.pl/pl/Słownik_geograficzny/Tom_I.

Damian Komada



Widokówka z 1898 r. Panorama Złotoryi, Rynek i atrakcje okolicy: restauracja na Górze Mieszkańskiej, restauracja w Jerzmanicach Zdroju i Wilcza Góra

Złotoryja w XIX-wiecznym Słowniku Geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich

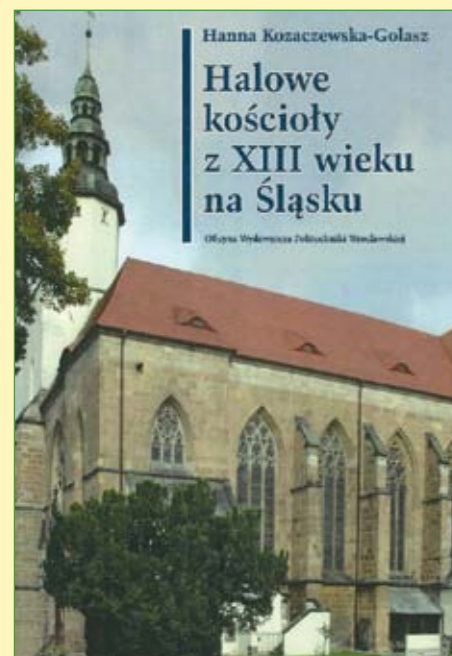
Miał jest tekstów polskojęzycznych z XIX wieku z opisami Złotoryi. Dla Polaków z tego okresu Złotoryja nosiła nazwę **Złotogóra, Złotogórze, Złotorya lub Goldberg** i była miastem, które przestało należeć do Polski już w 1. poł. XIV wieku. Jedne z najbardziej wartościowych i obszernych informacji o Złotoryi zostały zamieszczone pod koniec XIX wieku w monumentalnym **Słowniku Geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich**. Słownik był wyjątkowym osiągnięciem pracy encyklopedycznej na skalę światową. Rejestrował prawie wszystkie nazwy

geograficzne z terenów, które obejmowała I Rzeczpospolita (ok. 1505-1795) w swoich największych granicach oraz niektóre z terenów ościennych. Prace nad Słownikiem trwały 22 lata (1880-1902) i uczestniczyło w nich ponad 150 współpracowników. Wydany został w Warszawie przez Bronisława Chlebowskiego, Filipa Sulimierskiego i Władysława Walewskiego. Powstało dzieło składające się z 15 tomów i liczące ponad 15 tysięcy stron. Objętością swą dorównywało 28 tomowej Encyklopedii Orgelbranda, stanowiącej wtedy

największe rozmiarami wydawnictwo polskie. Słownik powstawał w trudnych warunkach, pod zaborem rosyjskim, co wymagało akceptacji cenzury carskiej. Ponadto brakowało specjalnych monografii, na których by się mogło oprzeć wydawnictwo, [...] trzeba było walczyć ciągle z brakiem uzdolnionych pracowników. [...] Rozmaitość podziałów administracyjnych, różnice w stopniu kultury i metodach statystyki urzędowej [...], uniemożliwiły też jednostajność w układzie opisów i korzystanie z napotykanymi danymi [...].

Warto przeczytać

Sławny kościół Mariacki



Już okładka wskazuje na to, że warto zapoznać się z bardzo ważną książką Hanny Kozaczewskiej-Golasz o śląskich kościołach halowych z XIII wieku. Autorka nieprzypadkowo umieściła na okładce fotografie naszej świątyni – zajmuje ona wśród szesnastu opisanych zabytków niezmiernie ważne miejsce. Jego budowę rozpoczęto przecież wkrótce po 1211 r., początki korpusu powstały najprawdopodobniej przed 1241 r. Maswerki w oknach są najstarsze na Śląsku, zachwyca również m.in. romański portal. Czytelnik znajdzie wyniki najnowszych badań, kilkadziesiąt fotografii najważniejszych części kościoła, plany i rysunki. Publikację od 2015 r. rozprowadza Oficyna Wydawnicza Politechniki Wrocławskiej – warto zdążyć przed wyczerpaniem nakładu!

Roman Gorzkowski

Historia jednej fotografii



Szczęśliwy kiosk

Nasze archiwalne zdjęcie zrobiono najprawdopodobniej w latach 1970-1972, gdy trwała renowacja Baszty Kowalskiej i montowano zewnętrzne schody. Kiosk podlegał wtedy Polskiemu Towarzystwu Turystyczno-Krajoznawczemu, nie wiemy jednak czy przynosił mu dochód. Był bardzo popularny, tutaj można było kupić lokalne foldery, mapy, widokówki, czasopisma, kwiaty oraz pamiątki, zagrać w totolotka. Tak na ogół wspominamy to miejsce, tym bardziej, że ta skromna budowla, która potem otrzymała nieco większy dach, niczego nie zastąpiła i nie szpeciała (tu jak najbardziej można dokonywać porównań ze współczesnością!).

Z pomocą szkła powiększającego można nawet odczytać treść ogłoszenia nad głową jednego z klientów – „Tu została wylosowana piątka w totolotka”. Bylibyśmy usatysfakcjonowani, gdyby rozpoznał siebie bardzo młody wówczas mężczyzna, który został uwieczniony na pierwszym planie. Redakcja czeka na sygnał!

Roman Gorzkowski

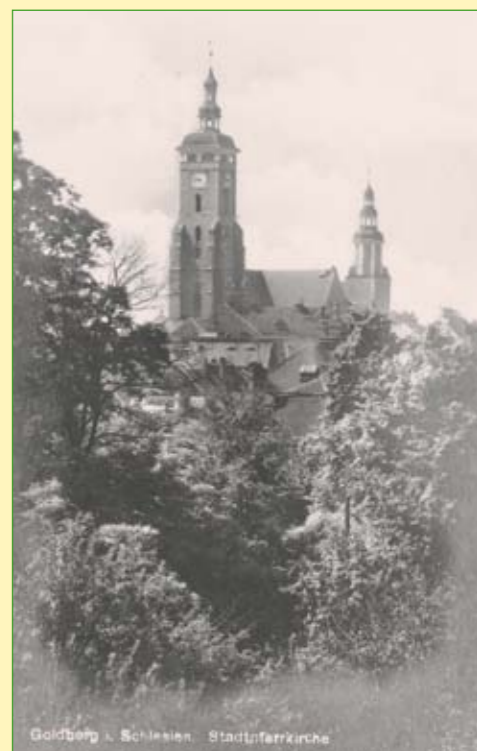
Kącik starej widokówki

Dokąd zawędrował fotograf?

Jak widać, również w tym kąciku nawiązujemy do symbolu naszego miasta, jakim jest kościół Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. Widokówkę wydała w latach dwudziestych XX w. Firma L. Niepela Brodta z Mirska nad Kwisą (jej fotograficy pojawiali się nie tylko w najbliższych jemu okolicach). W listopadzie 1930 r. kartka dotarła do Hoyerswerdy.

Ogromna sylwetka kościoła cały czas góruje nad Złotoryją, od ponad 800 lat gromadząc wiernych. Dzisiaj z daleka świątynia mariacka wygląda tak samo, jak przed stu laty. Proszę jednak spróbować odnaleźć miejsce, z którego tak malowniczo wydał się kościół dla fotografa z Mirska. Zobowiązujemy się zamieścić współczesne zdjęcie, wykonane z tego samego punktu.

Roman Gorzkowski



TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW ZIEMI ŻŁOTORYJSKIEJ



Towarzystwo Miłośników Ziemi Żłotoryjskiej liczy sobie 31 lat.

A każdy rok to wiele inicjatyw skierowanych do mieszkańców naszej Małej Ojczyzny. To kolejne wydania książek, broszur, widokówek i czasopism, to konferencje, i niezliczona ilość przebytych kilometrów podczas rajdów i wycieczek, to tysiące zdjęć, obrazów i różnych przedmiotów wyeksponowanych podczas wystaw.

Towarzystwo Miłośników Ziemi Żłotoryjskiej,

59-500 Żłotoryja, ul. Szkolna 1,

e-mail: tmzz@tmzz-żłotoryja.pl; tel.: 571254858

TMZZ zdobył tytuł Laureata w VI edycji konkursu zDolne NGO

Niektóre z przedsięwzięć zrealizowanych przez TMZZ w 2018 roku:

VII Żłotoryjski Przegląd Kultury Kresowej, XVII Powiatowy Dzień Regionalisty, XXI Rajd Jadwiżański, upamiętnienie Herberta Helmricha płytą na deptaku w Alei Żłotych Ludzi, Europejskie Dni Dziedzictwa pod hasłem „100-lecia odzyskania niepodległości”, spotkanie uczniów SP 3 z „Echem Żłotoryi” w ramach projektu „Niepodległa” – „Godność, Wolność, Niepodległość”.

* OŚRODEK DOKUMENTOWANIA I OPRACOWYWANIA DZIEJÓW ZIEMI ŻŁOTORYJSKIEJ

* ECHO ŻŁOTORYI

* BIBLIOTECZKA MIŁOŚNIKÓW ZIEMI ŻŁOTORYJSKIEJ

* ŻŁOTORYJSKI KLUB FOTOGRAFICZNY

* KOŁO KRESOWIAN

* KLUB KOLEKCJONERA

* RAJDY I SZLAKI ŚW. JADWIGI ORAZ ŚW. JAKUBA

ECHO ŻŁOTORYI

ŻŁOTORYJSKI KLUB FOTOGRAFICZNY

GALERIA SPONSORÓW

**TO MIEJSCE
CZEKA NA TWOJĄ
REKLAMĘ**

Przedsiębiorstwo Górniczo-Produkcyjne
BAZALT
„Bazalt” SA w Wilkowie

LASY PAŃSTWOWE
**NADLEŚNICTWO
ŻŁOTORYJA**

Lena
Wilków Spółka z o.o.
PRODUCENT
konstrukcji stalowych
aparatury i urządzeń technologicznych
w tym dla ochrony środowiska
tymczasowych stacji paliw
elementów złącznych hydrauliki siłowej
sprzętu transportowego dla górnictwa
www.lena.com.pl
lenawilkow@lena.com.pl
tel.+48 768783 480, fax +48 76 8783 212



VITBIS
szklane bombki choinkowe

POAR
Żłotoryja

grysy bazaltowe

- * płukanki
- * kolorowe
- * posypki
- * mączki

STONESPOL
PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO-USŁUGOWE STONESPOL
ul. Żłota 1, 59-500 Żłotoryja, Polska, tel./fax (+48 76) 87 84 023



ECHO ŻŁOTORYI

Wydawca: Towarzystwo Miłośników Ziemi Żłotoryjskiej

Adres redakcji: 59-500 Żłotoryja, ul. Szkolna 1 („Bacalarus”), tel. 571254858, Internet: www.tmzz-żłotoryja.pl, www.facebook.com/echo.zlotoryi, e-mail: echo@tmzz.pl

W pracach redakcyjnych uczestniczyli społecznie: Roman Gorzkowski, Beata Jańta (korekta), Jarosław Jańta, Damian Komada (skład), Agnieszka Młyńczak, Iwona Pawłowska, Krystyna Rybicka (dystrybucja), Danuta Sosa, Joanna Sosa-Misiak (redaktor naczelna).

Zdjęcie na okładce: Iwona Pawłowska, Tuż przed Sokołowcem.

Echo Żłotoryi jest laureatem Dolnośląskiego Klucza Sukcesu za 2013 rok

